Nr. 48. Lwów — Wtorek dnia 28 Lutego. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible] Ceny ogłoszeń [illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. [illegible] prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na wewnątrz strony: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . [illegible] h.

Dziś: | św. Romana Op. | Onezyma | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m 53 | Długość dnia godzin 10 min. 42
Jutro | św. Albina B. | Pamfila M. | | | | Zachód „ 5 m 35 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.



## Węgierskie przesilenie.

Piszą nam z Pesztu 26 lutego:

(∾) Ani koalicyjny gabinet nie może powstać, ani nawet przejściowy. Rozbiły się wszystkie usiłowania i na razie nie wiadomo co będzie. Nowa mniejszość, stronnictwo liberalne, obrażone zupełnem pominięciem go przy wyborze prezydyum izby i ciągłemi ukłóciami, nie chce podać ręki do żadnej kombinacyi koalicyjnej, całkowicie usunęło się od wszystkiego. Delegacya chorwacka, licząca 40tu posłów, oznajmiła, że zawsze będzie głosowała przeciw wnioskom, zmierzającym do rozchwiania ugody z r. 1867go. Wobec tej postawy liberałów i Chorwatów nie może być mowy o koalicyjnym gabinecie. Pozostawało utworzyć przejściowy dla usunięcia stanu ex-lex i załatwienia nagłych spraw bieżących. Na to w zasadzie zgodziły się stronnictwa tworzące spółkę nowej większości, ale w szegółach tak się różnią i zajęły tak nieprzejednane stanowisko, że również rozbiły się próby złożenia gabinetu przejściowego. Apponyi i Banffy brużdżą; są większymi kossuthowcami niż sam Kossuth, który między nimi jest najbardziej umiarkowanym politykiem.

Cała nowa większość zgodziła się na gabinet przejściowy, lecz gdy przyszło do określenia, co mu da izba, a co on ma zrobić, zgoda ustała. Znaczna część kossuthowców pod wodzą Apponyiego, część radykalna, postawiła razem z banffistami taki warunek: Gabinet przejściowy otrzyma od sejmu prowizoryum budżetowe tylko do końca marca, a do tego czasu jest obowiązany wypracować, przeprowadzić przez obie izby i otrzymać sankcyę dla reformy wyborczej. Dopiero potem sejm przystąpi do ustawy o kontyngencie rekrutów za rok bieżący. Oczywiście, na podstawie takiego warunku nikt się nie zdecyduje wejść do gabinetu przejściowego, więc też Daranyi i Lang, upatrzeni na szefów takiego gabinetu, natychmiast się cofnęli. Do końca marca jest tylko miesiąc, jakże więc można w ciągu 30tu dni wypracować projekt reformy wyborczej, przeprowadzić go przez obie izby i uzyskać dlań sankcyę? Radykaliści chyba nie rozumieją, że już samo zebranie dat statystycznych, niezbędnych do ułożenia projektu tak ważnej reformy, musi trwać najmniej kilka miesięcy. Następnie, skoro ustawa o kontyngencie rekrutów niebawem będzie załatwiona przez austryacką Radę państwa, to nie można odkładać jej uchwalenia na Węgrzech. Jest to sprawa w każdym razie pilniejsza od reformy wyborczej. Monarchia nie może zostać bez wojska, a wyborcy stronnictwa niezawisłości mogą trochę poczekać na spełnienie obietnicy, danej im podczas wyborów. Wszakże nowe ogólne wybory nastąpią przy normalnych stosunkach dopiero za lat kilka, zatem na zwłoce ogół nic nie straci. Ale właśnie w tem cała rzecz, że radykalny odłam nowej większości nie przypuszcza, aby mogły nastać normalne stosunki, przeciwnie, przewiduje rozwiązanie izby, a wie, że przy teraźniejszym systemie wyborczym nie zwycięży po raz drugi; więc pilno mu dać głos wyborczy jak najszerszym tłumom, na które liczy. Daremne są jednak wysiłki radykałów, bo stronnictwo liberalne nawet przed obstrukcyą się nie cofnie, a nie dopuści do radykalnej reformy wyborczej.

Rozumie to Kossuth. Jego tedy zamiaremjest przekonać Koronę, że stronnictwo niezawisłości jest tak samo konstytucyjne, tak samo zdolne do rządów, jak każde inne. Na tem opiera przyszłość stronnictwa. Przemawia zatem za udzieleniem gabinetowi przejściowemu budżetu do końca kwietnia, nie żąda odeń projektu reformy wyborczej, ani żadnych innych wniosków równie doniosłych, które z reguły powinny być opracowywane przez ministeryum stałe, będące wyrazem dążeń panującego stronnictwa, a nie przez ministeryum z góry uznane za tymczasowe, za powołane tylko do wygładzenia drogi. Jedynie załatwienie konieczności państwowych, usunięcie stanu ex-lex, przeprowadzenie ustawy o rekrutach. — oto, zdaniem Kossutha, są zadania rządu przejściowego. Oczywiście, popierają go w tem dysydenci liberalni, czyli partya Andrassy'ego, a z jego własnego obozu tylko grupa umiarkowanych.

Po długich a mozolnych przekonywaniach niemal każdego kossuthowca zosobna zdawało się, że już jest zgoda. Wczoraj tedy zebrał się klub zjednoczonej większości — i znowu się wszystko rozbiło. Złotousty Apponyi tak czarował wymową, że w końcu wszyscy się zgodzili na prowizoryum budżetowe do końca kwietnia, na odwleczenie projektu reformy wyborczej, nawet na dyskusyę o kontyngencie rekrutów, lecz pod warunkiem, że wojsko otrzyma węgierską komendę, węgierskie chorągwie z usunięciem wszystkiego, co na nich jest czarno-żółtego, i węgierskie mundury, niepodobne do austryackich. To wszyst'o ma zrobić Korona prostem rozporządzeniem, a wtedy ultraniezawiśli zgodzą się na gabinet przejściowy.

Skończyło się tedy na niczem. Banffy z Apponyiem zacierają dłonie: jest chaos — ich żywioł! A jak na tem wychodzą Węgry, o to mniejsza. Apponyi otwarcie mówi: „Musi być coraz gorzej, aby potem było lepiej“.

## Zbrojenie się Turcyi.

Z przesadą w domysłach zaczęto w prasie europejskiej szeroko rozprawiać o mobilizacyi wojsk tureckich. Jedni utrzymują, że widocznie sułtan postanowił zaatakować Bułgaryę, której carat pomódz nie może. Inni mniemają, że zamierzył odrzucić dodatkowy austryacki projekt finansowej reformy w trzech macedońskich wilajetach, aby zaś ten opór był groźny, stawia swą armię na stopie wojennej. Niektórzy dodają, iż sułtan może się nawet odważy wypowiedzieć Austryi wojnę. *Gazeta Kolońska* ogłosiła list z Konstantynopola o nadzwyczajnem oburzeniu tureckich dygnitarzy na Austryę za jej projekt finansowej reformy. Wrzekomo mówią ci dygnitarze, że już teraz sułtan jest zaledwie pół-panem w Macedonii, bo cywilni agenci (austryacki i rosyjski) wydają rozkazy, a władza wykonawcza znajduje się w rękach europejskiej żandarmeryi; jeżeli Hilmi-basza, jeneralny gubernator z ramienia sułtana, założy protest przeciw jakiemuś rozporządzeniu agentów cywilnych, którzy z zasady odsuwają żywioł muzułmański od zarządów gminnych, to spór rozstrzygają ambasadorowie, a sułtanowi pozostaje tylko cieszyć się, że obce mocarstwa raczą go jeszcze zawiadamiać, jak ma być w jego własnem państwie! Jeżeli w dodatku wejdzie w życie austryacki projekt finansowy, to Macedonia tylko nominalnie będzie prowincyą turecką. Nic gorszego nie może się stać po przegranej wojnie, a zatem lepiej jest zdecydować się na nią. Tak podobno mówią baszowie. Ale, oczywiście, tylko mówią, bo gdyby nawet w maligaie przyszła im ochota wojowania z Austryą, to nie mają jak wykonać takiego koziołka. Austrya graniczy z Turcyą tylko w sandżaku Nowobazarskim, który tworzy wąską szyję między Serbią a Czarnogórą. Szerokość tej szyi wynosi tylko 60 kilometrów — obszar za mały na widownię wojny. Wprawdzie Turcya, zmobilizowawszy swą armię, może pokazać rogi, poprosić cywilnych agentów i europejskich żandarmów, aby wyjechali, a wszystkie reformy przekreślić, lecz byłaby to rewolucya, na którą europejskie mocarstwa odpowiedziałyby wysyłką flot pod Konstantynopol, a państewka bałkańskie wojną. Po cóż przygotowywać sobie tak paradne samobójstwo!

Co do austryackiego projektu reformy finansowej, to wiadomo o nim tylko tyle, że się pojawił jako uzupełnienie umowy, zawartej w Mürzstegu między Austryą a Rosyą. Jak ta umowa, tak i ów projekt finansowy przyjęły mocarstwa. Nic więcej o nim nie wiadomo. Angielski minister spraw zagranicznych lord Lansdowne, zapytany w izbie panów przez lorda Spencera, rzekł tylko, że ów projekt oznacza jeden krok naprzód ku uporządkowaniu macedońskich stosunków, więc już dlatego został przyjęty przez Anglię, ale jest bardzo zawiły, zatem w razie potrzeby Anglia podda go krytyce, która z pewnością będzie przyjęta życzliwie. Oto wszystko. Jest domysł, że wedle austryackiego projektu, wszystkie dochody z Macedonii będą szły nie do tureckiego skarbu, lecz do banku ottomańskiego. Cywilni agenci wspólnie z Hilmi-baszą ułożą preliminarz wydatków krajowych i pokryją je z dochodów, a co zostanie, to dopiero otrzyma sułtan. Cała rachunkowość także będzie przeniesiona z urzędów tureckich do banku ottomańskiego, który jest instytucyą niejako międzynarodową. Otóż rozumiemy, że takie urządzenie nie podoba się baszom, ale to właśnie dowodzi, że jest dobre.

Na Austryę może Turcya tylko narzekać, a jeśli jej się podoba, to jeszcze marszczyć brwi. Nic więcej. Co innego jednak z Bułgaryą. To księstwo niewątpliwie sprzyja macedońskim i adryanopolitańskim ruchawkom, daje schronienie zbrojnym „czetom“, przez palce patrzy na ich tworzenie się w Rumelii, mowami ministrów w sobraniu podtrzymuje nadzieje macedońskie na niepodległość, wreszcie samo ustawicznie wpada w zatargi z Turcyą z byle jakiego powodu. Parę tygodni temu zdarzył się naprzykład taki wypadek: hr. Gołuchowski dawał wielki obiad dyplomatyczny; kiedy już się wszyscy zebrali, marszałek dworu wskazał każdemu gościowi damę, którą powinien prowadzić do stołu. Tureckiemu ambasadorowi wskazano żonę bułgarskiego agenta dyplomatycznego, lecz Turek się oparł. Oczywiście, gospodarz domu coprędzej zmienił rozporządzenie i nikt tego zajścia nie spostrzegł, ale potem dowiedziano się o niem w Sofii i zaczęto piorunować na Turcyę. Wszystkie razem wielkie i małe zatargi tak popsuły stosunki między Bułgaryą a Turcyą, że istotnie można mniemać, iż między temi państwami możliwa jest wojna. *Messager d'Athènes* pisze: „Sądząc z rozmiarów przygotowań militarnych w Bułgaryi i Turcyi, można przypuszczać, że oba te państwa prosto zmierzają ku wojnie. Wiemy na pewne, że komitet macedoński już postanowił wywołać w końcu marca prowokacyę, która musi doprowadzić do wojny. Zwolennicy pokoju liczą już tylko na potężny głos koalicyi europejskiej, któż jednak wie, czy właśnie ta koalicya nie uważa, iż tylko wojna może odświeżyć duszną atmosferę“. *Gazeta Kolońska* podała jednocześnie rozprawkę p. t. „Siły wojenne Turcyi i Bułgaryi“, napisaną przez byłego instruktora armii tureckiej jenerała von der Goltza i byłego oficera sztabu bułgarskiego pułkownika Ryszarda von-Macha. Ci autorowie wspólnie obliczyli, że w razie wybuchu wojny, Turcya z powodu powstania w Arabii i niepewnych stosunków w Armenii nie będzie mogła ściągnąć na półwysep Bałkański swych wojsk azyatyckich, a na tym półwyspie może natychmiast wystawić 255.000 żołnierzy, po pięciu zaś tygodniach jeszcze 170.000, ale już niedość wyćwiczonych, ze starą artyleryą i z oficerami małej wartości militarnej. Bułgarya zaś może wyprowadzić w pole natychmiast po wypowiedzeniu wojny 300.000 doborowego wojska pod komendą doświadczonych wodzów. Dlatego sądzą ci autorowie, że Turcya powinna dobrze się namyśleć, zanim rękawicę rzuci Bułgaryi, która będzie poparta przez macedońskich powstańców, a być może, że także przez Serbię i Grecyę. To wszystko prawda, jedno tylko wymaga wyjaśnienia: skąd Bułgarya ma doświadczonych wodzów?

## Korespondencye.

**Wiedeń 25 lutego.**

(*Projektowana emisya nowych losów. — Ustawa z r. 1889 zabraniająca wypuszczania nowych losów i jej skutki*).

(y). Od lat szesnastu obowiązuje w Austryi ustawa t. z. „Lossperrgesetz“ (z r. 1889), zabraniająca wypuszczania nowych losów. Wydano tę ustawę dlatego, że emisye nowych pożyczek loteryjnych przybrały były za wielkie rozmiary, że skutkiem tego zwiększał się wśród publiczności pociąg do gry i że zwłaszcza uboższe jej warstwy, posiadające pewne oszczędności, zamiast lokować je na procent i powiększać przez to swój kapitalik, kupowały tylko losy, nie przynoszące żadnego procentu, a wytwarzające jedynie chorobliwe nadzieje zrobienia kiedyś wielkiej wygranej. Zamierzony cel jednak nie został osiągnięty, publiczność bowiem jak przedtem, tak i teraz kupuje bardzo chętnie losy, traci jednak o tyle, że musi dziś za nie płacić cenę stosunkowo nierównie wyższą, niż płaciła przed rokiem 1889. Ustawa bowiem o zamknięciu emisyi nowych losów stworzyła niejako monopol dla wszystkich tych kategoryj losów, które istniały już w chwili jej wydania i sprawiła, że cena ich dosięgła bajecznej wysokości. Oto np. losy państwowe z r. 1864 wartości nominalnej po 200 koron mają dziś cenę targową przeszło 560 koron, a austryackie losy Czerwonego Krzyża, które mają wartość nominalną 20 koron, trzeba zapłacić po 57 do 58 koron, a za takie same losy węgierskie wartości nominalnej po 10 koron, trzeba płacić po 35 lub 36 koron itp. Dla tych osób, które nabyły losy przed laty dwudziestu, lub jeszcze dawniej, przedstawia ten kolosalny wzrost ich wartości targowej niemałą korzyść, ale tylko dopóty, dopóki nie zajdzie ten „szczęśliwy“ wypadek, który jest właściwym celem kupowania losów, tj. dopóki nie padnie na los wygrana. W razie bowiem zrobienia najniższej wygranej, otrzymuje posiadacz losów o 20%, 30%, ba nawet i o 50% mniej, niż otrzymałby sprzedając los wcale nie wyciągnięty. Wobec tego weszło już w zwyczaj, że posiadacze losów za osobną opłatą asekurują się przeciw zrobieniu najniższej wygranej, tak samo jak ludzie asekurują się przeciw nieszczęśliwym wypadkom. W razie jeżeli asekurowany los zostanie wyciągnięty z najniższą wygraną, dopłaca odnośny instytut asekuracyjny posiadaczowi losu różnicę między tą sumą, jaką otrzymał za wyciągnięty i wycofany z obiegu los, a między jego ceną targową. Ten ciężar opłacania premii asekuracyjnej przeciw „wygraniu“, przy niektórych losach bardzo znaczny, bo np. przy losach z r. 1864 wynoszący przeszło 10 koron przy każdem ciągnieniu, a ciągnień jest dwa co roku, podraża właściwie jeszcze bardziej cenę losów i czyni ich nabywanie zupełnie nierentującą się, a w niektórych okolicznościach nawet na poważne straty narażającą lokacyą kapitału, mimo to jednak nikt nie jest w stanie wytłumaczyć publiczności, że kupowanie losów nie przedstawia żadnego interesu, każda tutejsza kucharka, mająca bodaj kilkadziesiąt guldenów uskładanych, kupuje chętnie losy i przepłaca je, bo złudna nadzieja, że gwiazda szczęścia i jej kiedyś zabłyśnie i obdarzy ją wielką wygraną, warta jest dla niej więcej, niż procent opłacany w Kasie oszczędności.

Owóż ponieważ żadne perswazye ani ustawy nie są w stanie zniweczyć zakorzenionego wśród ludności zamiłowania do losów, przeto zrodziła się w sferach parlamentarnych myśl, aby zrobić wyłom w owej ustawie z roku 1889 i przecie zezwolić na emisyę kilku nowych pożyczek loteryjnych i wypuszczenie na ich podstawie nowych losów. Pierwszy wystąpił z odnośnym wnioskiem p. Kramarz i zaproponował, ażeby na potrzeby centralnej komisyi dla wyszukiwania i konserwowania cennych zabytków historycznych pozwolono na zaciągnięcie pożyczki w sumie 15 milionów koron, zaciągnąć się mającej przez emisyę 750.000 sztuk losów, każdy po 20 koron nominalnej wartości. Propozycya ta została bardzo życzliwie przyjęta i zdaje się, że Rada państwa jeszcze przed Wielkanocą udzieli swego zezwolenia na emisyę tych losów. W sferach parlamentarnych wyłania się jednak nowy projekt, a mianowicie, ażeby w ten sam sposób, przez emisyę nowych losów, przeprowadzono konieczne inwestycye i budowę nowych klinik i instytutów naukowych przy uniwersytetach w Wiedniu, Pradze i Lwowie. Obliczają mianowicie, że aby postawić te wszechnice na wysokości ich zadania, potrzebaby włożyć w te inwestycye sumę od 80 do 100 milionów koron, gdyby zatem spuszczono się na to, że wydatki na te cele uchwalone zostaną w ramach corocznych budżetów, trzebaby czekać lat kilkanaście zanim uniwersytety te zostałyby należycie wyposażone, — lepiej tedy od razu zdecydować się na zebranie całej sumy przez emisyę losów, a potem w corocznych budżetach przeznaczać na finansową obsługę zaciągnąć się mającej pożyczki te drobne kwoty, jakie figurują w nich zwykle na nadzwyczajne inwestycye uniwersyteckie. Państwo zatem nic nie straci na tem, a uniwersytety zyskają bardzo wiele. I ten projekt ma wielkie szanse urzeczywistnienia. — Powszechne przytem jest przekonanie, że zaciągnięcie tych dwóch nowych pożyczek loteryjnych wcale nie będzie się sprzeciwiało ustawie z r. 1889, gdyż powiedziano w niej, że w przyszłości pożyczki loteryjne mogą być zaciągane wyjątkowo jedynie na cele państwowe — wypadek ten zaś zachodzi i co do uniwersytetów i co do centralnej komisyi dla pomników historycznych.

## Potwory.

**Paryż 23 lutego.**

Niebawem rozpocznie się przed tutejszym sądem przysięgłych proces, w którym na ławie oskarżenia zasiądzie czterech ludzkich potworów, tak strasznie zdziczałych, że równych im mało znają dzieje kryminalne.

Byli oni urzędnikami we francuskiem Kongo w Afryce, a oto co o ich zbrodniach tam popełnionych opowiada wygotowany już akt oskarżenia:

Dnia 14-go lipca r. z. w wili, położonej w sąsiedztwie Brazzaville, stolicy Konga francuskiego, zebrało się kilku urzędników kolonialnych, aby obchodzić wspólne święto narodowe. Uczta przeciągnęła się długo, biesiadnicy raczyli się obficie winem i likierami, w końcu jednak sprzykrzyła się im pijatyka.

— Wiecie co? — zawołał jeden z nich, niejaki Toque. — spróbujemy nabojów dynamitowych na tych czarnych dyabłach!

Tu wskazał grupę murzynów, przypatrującą się z boku uczcie białych ludzi. Propozycye przyjęto okrzykami radości. Cała zgraja wytoczyła się przed dom i oto po chwili jeden z murzynów, młodzieniec dorosły, znalazł się w rękach potworów.

Zaciągnięto nieszczęśliwego na wewnętrzne podwórze willi, skrępowano mocno sznurami i przewrócono na ziemię. Murzyn przeczuł snadź niebezpieczeństwo, rzucał się bowiem, naprężał muskuły dla zerwania więzów, krzyczał w niebogłosy. Nic to atoli nie pomogło. Przeciwnie, wywoływało tem większą radość oprawców. Przynieśli nabój dynamitowy, włożyli go ofierze do kiszki odchodowej, zatlili lont i, oddaliwszy się o kilkadziesiąt kroków, czekali na wynik operacyi. Rozległ się huk, z ciała murzyna zostały tylko na miejscu egzekucyi bezkształtne strzępy mięsa i kałuża krwi.

Tak uczczono w Brazzaville pamiątkę zburzenia Bastylii.

Minęło dni kilka. Znów zebrali się panowie urzędnicy na wspólną biesiadę.

Przy czarnej kawie, koniaku i wonnych cygarach zaczęto rozprawiać o skutkach naboju dynamitowego.

— A może urządzilibyśmy co nowego? — odezwał się aptekarz Gaud.

Rada w radę i oto co postanowiono: Ująć murzyna, ściąć, ugotować z głowy rosół, zaprosić innych murzynów, poczęstować ich smaczną zupą, a gdy zjedzą, wyjąć głowę z garnka, aby widzieli, co jedli. Dopieroż wyciągną się i pokrzywią czarne ich gęby!

Pomysł znakomity! Wnet też zabrano się do urzeczywistnienia go z ochotą krwiożerczą. Ujęto pierwszego lepszego biedaka, który znalazł się pod ręką, ścięto w

---

21)

Michalina Domańska.

## WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy).

— Profesor analizuje tylko rzeczy podległe czystemu rozumowi, tam gdzie idzie o uczucia lub ich objawiania — jest bardziej szczerym, bardziej wylanym i prostym niż ktokolwiek inny. Jest to przywilej ludzi czystego serca.

Janusz patrzał teraz na hrabinę Wandę uparcie, po raz pierwszy tego wieczoru. Po jego pięknem wyrazistem obliczu przelatywały jakieś sprzeczne wrażenia, cienie naprzemian z blaskami, jakieś ognie i bunty. Odpowiedział spokojnie, tak jak ona mówiła, ale z gryzącą ironią:

— Co za szczęśliwy człowiek! Do tak późnego wieku zachować serce czyste i gołębie! Panno Marylo, wszak do tego są błogosławieństwa przywiązane, nieprawdaż?

Maryla patrzała na obojga i nierozumiejąc dobrze, instynktownie odgadywała jakąś niepokojącą walkę w tej szermierce słów. Czuła niejasną trwogę, niewiadomo przed czem.

— Pan mówi „w tak późnym wieku“? — odpowiedziała pytaniem. — Przecież profesor...

— Tak, ma serce dziewicze i młode, to grunt, ale...

W tej chwili do loży wchodził przedmiot ich rozmowy we własnej osobie. Hrabina odwróciła się z powitaniem, a Janusz pochylił się do Maryli i kończył, zatapiając swój magnetyczny wzrok w jej oczach.

— Mógłby być dobrym wujaszkiem dla pani. Storczyki przesyłam ja... — Skłonił się i poszedł, a oczy dziewczyny przymknęły się jak uśnione, a twarzyczka pokryła bladością. Profesor spytał ją o coś, nie odpowiedziała; ocucił ją dopiero głos Wandy, brzmiący niepokojem, ale cały wieczór była jakby senna.

— Cóż ty mi mówiłeś, że nie flirtujesz z pannami, a bałamucisz pannę Łucką, wchodząc jeszcze przytem w drogę profesorowi? — mówił Jerzy Januszowi.

— Właśnie dlatego ją bałamucę — odpowiedział, śmiejąc się nerwowo.

— Czy ci na tem zależy, aby przeszkodzić temu małżeństwu?

— Mnie nie, ale komuś zależy na tem, aby doszło do skutku.

— A więc?...

— A więc robię na złość. Wierz mi, jest w tem gorzki, ale przyjemny smak. Poczekaj, ja ciebie jeszcze wielu innych rzeczy nauczę, ty arkadyjski pasterzu...

— Co ty sobie znowu wyobrażasz o mnie i o mojej naiwności — obruszył się dotknięty Jurek.

— No, nie zaperzaj się. Idziemy na kolacyę do Brühla, Edmy z nami.

W restauracyjnej sali wszystkie stoliki były zajęte, przeszli więc do gabinetu, gdzie był fortepian. Janusz ze znajomością rzeczy obstalował wykwintną kolacyę i kazał dać szampana.

— Kto to jest ten wysoki, łysiejący pan, któremu kłanialiście się, przechodząc w restauracyi? — spytał Jerzy.

— To hrabia Połoński, *le mari de la comtesse énigme*.

— Dlaczego ją tak nazywają?

— Bo nikt jej dobrze nie zna, nikt nic o niej nie wie — to sfinks.

— A jej mąż?

— Mąż? Gra w karty od rana do nocy i od wieczora do rana. To jego zajęcie, jego znak szczególny, jego określenie.

— I ona go kocha?

— Spytaj się tej solniczki czy kocha kogo, to będzie zupełnie to samo! — z rozdrażnieniem zawołał Janusz. — Czyż nie wiesz, że są kobiety kalekie pod względem serca? Ta nie potrafi czuć ani miłości, ani nienawiści, to lodowiec. Czyż inna mogłaby wytrzymać pięć lat przy boku Połońskiego?

— A jednak poślubiła go podobno z miłości wbrew woli rodziny. Słyszałem o tem, bo jej rodzice mieszkają też na Ukrainie. Mówią, że za panieńskich czasów była zupełnie inna, żywa, wesoła, entuzyastka. Dopiero po ślubie stała się taką mumią.

— Może w tem jest jakaś ukryta tragedya. W każdym razie to zajmująca i niezwykła kobieta.

— Patrzcie, *l'ami Georges* lubi rzeczy dziwaczne i tajemnicze! Edmy, dalej do fortepianu! Śpiewaj!

I miękki, miły głos Holsztyńskiego napełnił gabinet tonami wesołych operetkowych piosenek.

Janusz słuchał, dolewając wina sobie i Jerzemu. Nagle wstał:

— Nie trafisz mi dziś w nastrój. Wstań, ja będę grał.

...Grał dziwnie. Na pół improwizacye, pół reminiscencye — do niczego nie były podobne i w żadne karby, w żadną wyraźną formę nie ujęte. Z początku były to kapryśne pasaże, burzliwe akordy szarpiące nerwy, jakiś gwałtowny potok tonów i dysonansów. Potem z tego chaosu wyłoniła się melodya słodka jak pieszczota, kojąca, urocza. Janusz grał ją pianissimo z dziwną u mężczyzny miękkością uderzenia i powtarzał nieskończenie. Holsztyński bardzo muzykalny, słuchał uważnie, Jerzy ze wstydem poczuł, że mu wilgotnieją oczy... W banalnym gabinecie unosił się duch poezyi, powiało tchnienie słodkiej, wzniosłej, marzącej miłości i rozkołysało młode serce.

Naraz bez żadnego przejścia fortepian zabrzmiał ohydnie oklepanym i banalnym walcem: „Cliquot“. Janusz grał z werwą szaloną, a jednocześnie śmiał się. Wreszcie zamknął fortepian z trzaskiem, siadł przy stole i nalał szampana. Towarzysze spojrzeli nań jak zbudzeni ze snu.

— Dziwny z ciebie człowiek — powiedział Jurek w zamyśleniu. — Robisz co chcesz ze sobą i z innymi

— Strasznie zdolny facet — potwierdził Holsztyński, zapalając cygaro — tylko nic mu po tych zdolnościach.

Dołhiński śmiał się.

— Pewien bardzo rozumny człowiek powiedział mi raz: „Twoją tragedyą jest to, że przy całem bogactwie twojej natury, znalazłeś w kołysce inne jeszcze dary losu. Twych sił ani zdolności nie użytkowałeś nigdy na nie i dlatego obróciły się przeciwko tobie“. Może to i racya!

— Czy będziesz skarżył się na to, żeś się nie urodził nędzarzem? — ironicznie spytał Holsztyński. — Możebyś wówczas rozwinął w sobie talent, biegając po domach z lekcyami muzyki! *Pose, mon bon!* sam już nie wiesz co wymyśleć! Psuła cię naprzód mama, potem los, potem kobiety, a teraz skarżysz się, że ci za dobrze i że łatwo było na świecie!

— Zwykła piosenka rozpieszczonego dzieciaka, któremu życie niczego nigdy nie odmówiło!

— Życie niczego mi nie odmówiło, tak sądzicie! Otóż wiedzcie, że jest rzecz dla zdobycia której oddałbym wszystko — a zdobyć jej nie mogę — pomimo wszystkiego właśnie! — wybuchnął Janusz.

— Rzecz czy osobę? Jeżeli osobę, to nie wierzę, Januszu...

Ale Dołhiński nic nie odpowiedział, ścisnął w ręku kieliszek tak, że ten prysnął w kawałki i gwałtownie zadzwonił na garsona.

Jerzy wrócił do siebie nad ranem, odurzony, zmęczony, z chaosem w głowie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

kąciku zacisznym i zaproszono sąsiadów na ucztę.

Można sobie wyobrazić przerażenie zaproszonych na ucztę murzynów, oraz dyabelską radość oprawców, ukrytych za przepierzeniem, skoro na zakończenie uczty zjawiła się na stole ugotowana głowa ludzka, z której sporządzono rosół!

Innym razem Gaud kazał sprowadzić z aresztu uwięzionego tam murzyna.

— Jesteś wolny, tylko zmykaj szybko! — rzekł mu ze śmiechem.

Uszczęśliwiony murzyn puścił się pędem, zaledwie jednak ubiegł kilkadziesiąt kroków, padł ugodzony kulą z karabinu Gauda. Celny strzał powitali towarzysze aptekarza oklaskami rzęsistymi.

Pewnego znów dnia panowie urzędnicy posprzeczali się o to, czy kula karabinowa może przebić 4-ch ludzi, stojących o kilka kroków jeden za drugim. Sprzeczka trudna do rozstrzygnięcia bez doświadczenia. Zawołano tedy czterech, nic nie podejrzywających robotników murzyńskich, ustanowiono jednego za drugim — i strzelono do nich z tyłu. Istotnie, wszyscy czterej padli trupem na miejscu.

Administrator jednego z okręgów kolonii, niejaki Marsault, jest wielbicielem czarnej płci pięknej. Zdarzyło się jednak raz, że pewna murzynka ośmieliła się odpowiedzieć odmową na zaloty pana swojego i władzcy. Oburzyło to okropnie dumę człowieka, ceniącego wyższość swojej rasy i koloru skóry. Kazał zatem oporną murzynkę spalić żywcem na stosie.

Podczas administracyi Marsaulta, posłano z Lobaye do Bangui 58 uwięzionych z różnych powodów kobiet murzyńskich. Wszystkie zmarły w więzieniu.

Straszny był widok, gdy co rano wyciągano za nogi ofiary, które skonały w nocy, i zrzucano z wysokiego brzegu do rzeki.

Wysłanych poprzednio do tego samego więzienia sześciu murzynów zmarło tam także po kilku tygodniach.

Straszne to, nie do uwierzenia, a pomimo to prawdziwe, bo stwierdzone przysięgą licznych świadków.

Wyszły zbrodnie na jaw dzięki dwom listom, które Toqué posłał nieostrożnie przyjaciołom swoim do Francyi, a w których bez skrupułów opisał rozrywki swoje i kolegów na Czarnym kontynencie.

Listy te dostały się do rąk ministra kolonii, wszczęto śledztwo, zaczęto badać murzynów i powoli ujawniła się prawda w całej ohydzie.

Czterej najgłówniejsi sprawcy okrucieństw: Toqué, Gaud, Marsault i Parche są już w więzieniu, a opinia publiczna jest tak oburzona, że domaga się już z góry, aby ich skazano na śmierć. Zapewne jednak sąd każe psychiatrom badać tych zbrodniarzy, a orzeczenie ich wypadnie niezawodnie pomyślnie dla łotrów. Dowiemy się więc, że pod wpływem strasznych upałów afrykańskich człowiek biały dostaje takiego przekrwienia mózgu, iż staje się niepoczytalnym.

Może to i prawda.

# Mukden.

Pan Mieczysław Jankowski, który od kilku miesięcy przebywa na polu walki w Mandżuryi, opisuje — w liście datowanym z 15 stycznia br. — Mukden, gdzie bawił parę tygodni, wysłany tam po sprawunki dla pułku.

Mukden — opowiada on — to prawdziwie chińskie miasto, bez żadnych naleciałości europejskich. Mnóstwo wprawdzie, nawet w chińskiej części miasta, kupujących wojskowych, mnóstwo wózków obozowych, jeźdźców w uniformach, sporo wreszcie napisów rosyjskich, ale sposób życia, urządzanie mieszkań i sklepów, pozostały czysto chińskiemi. Czysto chińskiemi są więc liczne bramy w grubym murze, okalającym miasto, i wieże wewnątrz muru na przecięciach głównych ulic, mnóstwo też tu wózków-dorożek w kształcie budki o wypukłym dachu, z zakratowanemi okienkami, zaprzężonych w muły. Oryginalnością tych wózków jest to, że nie posiadają siedzenia, lecz są wysłane tylko miękkim dywanikiem. Chińczycy siedzą na nim, składając nogi na krzyż, Europejczycy uważają za wygodniejszą pozę nawpół leżącą, która także nie jest zbyt ponętną, ponieważ wózki te zwane tutaj „fudutunkami“ nie posiadają resorów. Bardziej europejskim typem odznaczają się „rykszeˮ; są to małe powoziki na dwóch kołach z resorami i z budką, a także z siedzeniem, ciągnione jednak przez... ludzi, co jest chyba arcy-azyatyckiem. Nie zdecydowałem się ani razu korzystać z pociągowej siły człowieka, ale podziwiałem nieraz ich wytrzymałość, parowiorstowe bowiem przestrzenie przebywają prawie ciągle biegnąc.

Spotyka się też tu więcej kobiet, niż we wsiach; trzeba im przyznać, że urodą się nie odznaczają; ich twarze umalowane, włosy nawinięte na bębenki, lub deseczki, ręce zawsze zgięte i schowane w rękawach, tworzą z nich coś karykaturalnego, co sprawia, że wcale nie przypominają nam żywych kwiatów, do których lubimy porównywać nasze panie. Chińczykom muszą się jednak podobać, a wymowne i... krzyczące dowody tego miałem na chmarach dzieci, które, „choć takie małe, już mówią po chińsku“ i napełniają gwarem ulice, na których się bawią w najlepsze, a które, jak nasze dzieci, bywają i nieznośne i bardzo miłe, a zawsze bardzo zabawne.

Spotyka się też tutaj sporo dygnitarzy, jako to: urzędników, oficerów i t. d. Przed mandarynami noszą ich czapki z gałkami, jako oznakę dostojeństwa. Wybitniejsi Chińczycy lubią też nosić olbrzymie okrągłe okulary i niezwykle długie paznogcie, co się uważa u nich za oznakę uczoności. Ubierają się w jedwabie żółte, niebieskie, czerwone, a nawet białe, które u bogatszych Chińczyków są nawet czyste mimo ich przysłowiowego niechlujstwa. Między mężczyznami dużo typów zupełnie przystojnych, nierażących naszego smaku. Skośne trochę oczy nie psują całości, która bywa bardzo harmonijna, szczególniej u młodych.

Wskutek tego, że Mukden stał się obecnie punktem oporu dla tyłów rosyjskiej armii, w którym armia zmuszona jest pokrywać znaczną część swoich zapotrzebowań, ruch handlowy wzmógł się znacznie, a wskutek tego i ruch uliczny jest większy, niż w Paryżu w czasie wystawy, przynajmniej na głównych ulicach. Bramy i wieże bardzo ten ruch tamują i nieraz długo trzeba oczekiwać przy nich, na swoją kolej. Ulice zatłoczone ludźmi i końmi, ozdobione chorągiewkami, latarniami papierowemi, barwnemi znakami i napisami na wysokich ubranych smokami słupach, wreszcie sklepami, które są prawie całe nazewnątrz, sprawiają wrażenie charakterystyczne, zupełnie różne od naszych ulic i miast. Więcej też tam widać nieba, ponieważ domki, wyłącznie parterowe, nie zakrywają go. Sklepy są prawie na ulicy, jestto coś w rodzaju wielkiej wystawy, na której mieści się jednak, przeciwnie niż u nas, towar pośledniejszych gatunków. Znamienną cechą chińskich kupców jest to, że nigdy odrazu nie pokażą towaru najlepszego. Nie wiem, czy to jest skutkiem braku zaufania do Europejczyków, czy też wypływa to z ich charakteru; dopiero gdy widzą przed sobą poważniejszego nabywcę, prowadzą go w głąb, często do pawilonu umieszczonego w dziedzińcu, który jest mieszkaniem właściciela i zarazem składem towarów, częstują herbatą i fajką i wydobywają towar droższy.

W ten sposób udało mi się widzieć parę razy rzeczy prawdziwie wartościowe i zadowalające smak nawet bardzo wybredny. Celują, rozumie się, w jedwabiach, z których widziałem śliczne ubrania damskie, o barwach łagodnych, nie krzyczących i dobranych ze smakiem, z bardzo pięknemi nieraz wyszyciami motyli lub kwiatów. Widziałem też kosztowne i bardzo piękne futra, któremi Mukden obecnie, jako w porze zimowej, jest zasypany, a zdarzają się między niemi i skóry tygrysów, panter, hyen i innych dzikich zwierząt, które przywożą z sąsiadującego z Mandżuryą kraju Usuryjskiego, gdzie się je w znaczniejszych ilościach spotyka. Do wyrobów przemysłu chińskiego należą jeszcze różne ubrania, które znakomicie odpowiadają ich potrzebom i ostremu klimatowi Mandżuryi. Widziałem więc czapki futrzane i filcowe z zausznikami, ciepłe obuwie, skarpetki futrzane, wreszcie zauszniki w kształcie serduszek, haftowanych w różne desenie, wysłane wewnątrz puchem. Wszystko to bardzo tanie i w wielkiej ilości.

Z innych rzeczy widziałem ozdobne papiery listowe z rysunkami i bardzo charakterystyczne koperty, również z różnemi wizerunkami, a nawet wyroby ze srebra, niektóre bardzo ozdobne i kunsztowne, jak np. papierośnice, bransolety, pierścionki i kieliszki.

Porozumiewamy się z Chińczykami językiem, który nie jest ani chińskim, ani rosyjskim, ale czemś pośredniem między jednym i drugim. Dla ułatwienia rozmowy przyswajamy sobie ich zwroty i jakoś to idzie.

Po dwóch tygodniach miałem jednak już po uszy całego Mukdenu z jego mieszkańcami i życiem, które dla nas jest bardzo nużące i z przyjemnością wyjechałem do Charbinu, dokąd mnie znowu losy rzuciły.

# Wypadki w Królestwie.

**Warszawa.** Urzędnicy wszystkich banków żądają solidarnie podwyższenia płacy i skrócenia czasu pracy. Analogiczne żądania stawiają urzędnicy domów handlowych.

Na linii warszawsko-wiedeńskiej strejk ustał. Na linii nadwiślańskiej trwa dalej.

**Białystok.** W warsztatach kolei południowo-zachodniej w Starosielcach, zastrejkowało 800 robotników. Żądają oni 8-godzinnego czasu pracy.

**Warszawa.** W kilku fabrykach metalowych pracę rozpoczęto. Spodziewają się, że w poniedziałek we wszystkich fabrykach będą pracowali.

Ruch tramwajowy wstrzymany.

# Wypadki w Rosyi.

**Petersburg.** Wczoraj przybyło na uniwersytet 150 studentów, celem uchwalenia petycyi do rektora o otwarcie uniwersytetu. Atoli obstrukcyoniści byli w większości, dlatego rektor nie pozwolił na odbycie zgromadzenia i kazał zamknąć salę zebrań. Sala ta znajduje się jeszcze w tym stanie, w jakim opuścili ją studenci po zgromadzeniu dnia 20 bm., na którem także podarto portret cara. Do przeprowadzenia śledztwa w sprawie tych zajść wyznaczono komisyę, do której należą także urzędnicy policyjni i sądowi.

**Moskwa.** Urzędnicy pocztowi i telegraficzni, w tem także i pocztylioni, przedłożyli dyrekcyi poczt szereg żądań w sprawie polepszenia ich bytu i grożą strejkiem w razie niespełnienia ich życzeń. Także policyanci zażądali polepszenia płac.

**Petersburg.** Pod presyą groźb komitetów rewolucyjnych, właściciele największych sklepów w Petersburgu i Moskwie usunęli z wystaw sklepowych portrety cara.

**Petersburg.** W warsztatach putiłowskich podjęto w sobotę pracę na nowo.

**Symbirsk.** Strejkujący robotnicy z warsztatów kolejowych i tartakowych żądają 8-godzinnego dnia pracy, podwyższenia płacy, usunięcia kar, polepszenia w warsztatach wentylacyi, założenie szpitala, szkoły i biblioteki, urządzenia wykładów technicznych i zaprowadzenia ubezpieczenia robotników.

**Petersburg.** Celem zapewnienia regularnej służby kolejowej wydano rozporządzenie, że funkcyonaryusze wszystkich linij kolei rosyjskich będą traktowani jak wojsko i podlegać będą przepisom wojennym.

**Czita** (w prow. transbajkalskiej). W warsztatach kolejowych robotnicy rozpoczęli strejk. Ponieważ istnieje podejrzenie, że robotnicy zamierzają uszkodzić znajdujące się na dworcu lokomotywy, sprowadzono silny oddział wojska.

**Baku.** Wiele rodzin opuszcza miasto. W urzędzie cłowym pełnią służbę żołnierze. Onegdaj wieczorem słyszano w mieście strzały. Na giełdzie ruch ustał. Przedstawiciele banków, giełdy i zakładów przemysłowych wystosowali do prezydenta komitetu ministrów telegram, w którym oświadczają, iż z powodu grożącej ruiny handlowej i przemysłowej, koniecznem jest, ażeby car wydał zarządzenia celem zabezpieczenia życia i mienia.

**Batum.** Ubiegłej nocy otoczyło wojsko dzielnicę robotniczą kordonem i przeprowadziło rewizyę domową. Szukano broni.

Także w dystrykcie Gonin wybuchły zaburzenia. Ekscedenci żądali między innemi usunięcia zarządu okręgowego i zniesienia podatku od cerezyny. Wiele mieszkańców z obawy przed napadami składa swe kosztowności w bankach.

**Baku.** Gubernator wydał odezwę, wzywającą, aby nie dawano wiary alarmującym pogłoskom. W Baku i w rejonie naftowym zakazano wydalania się z domu od godz. 8 wieczór do 6 rano pod grzywną 500 rubli lub aresztem trzytygodniowym.

**Omsk.** Sześciu będących w drodze do Mandżuryi żołnierzy splądrowało jeden ze sklepów i zraniło jego właściciela. Dwóch z nich powieszono, resztę skazano na 20 lat robót przymusowych.

# Co i o czem piszą.

Z okazyi wystawienia na scenie warszawskiej sztuki p. Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra“, w której autor chciał przedstawić jaką potężną siłę posiadają pieniądze, snuje p. Kazimierz Bartoszewicz w *Gazecie polskiej* bardzo racyonalne refleksye. Pisze on:

Krytycy twierdzą — a krytykom, oprócz innych krytyków i felietonistów, każdy wierzyć powinien — że sztuka ta, to gryząca satyra. Zgoda, jeżeli to ma być satyra na hipokryzyę, ale niezgoda, jeżeli na gorączkę złota. Jako ta druga, byłaby ona nie gryzącą, ale niesłychanie lekką, niedocięgnioną. Bo z kogo się składa szanowna rodzina lekkomyślnej siostry? Z samych szubrawców. A czy można żądać od szubrawców, aby postępowali uczciwie? czy można wymagać, aby pieniądz nie był dla nich bożyszczem? czy słuchacz poznawszy te nikczemne charaktery, może na chwilę przypuszczać, że one nie popełnią łajdactwa? Satyra, jeżeli chce być satyrą, musi wydobywać silne kontrasty — a czy jest tu jaki, choćby najlżejszy kontrast między czynami, a charakterem owej szanownej rodziny? Kto się dziwi pijakowi, że pije, złodziejowi, że kradnie? — gdyby nie pił, przestałby być pijakiem, gdyby nie kradł, nie byłby złodziejem.

W tem leży właśnie demoniczna potęga pieniędzy, że paczy uczciwe charaktery, że ludzie idący długo przez życie prostą drogą, olśnieni blaskiem złota, skręcają na manowce. Gdyby rodzina „lekkomyślnej“ siostry składała się z ludzi „porządnych“, żyjących uczciwie, gdyby jej bracia nie byli szubrawcami, gdyby jej bratowa nie była kobietą nikczemną — i gdyby taka rodzina postąpiła podobnie jak owe dobrane kółko familijne, wówczas dopiero byłby kontrast bardzo silny. Ale niestety i w tem nie byłoby nic nadzwyczajnego. I to jest właśnie straszny objaw ułomności ludzkiej, że nawet ci, co się potrafią oprzeć wszelkim pokusom, ulegają gorączce złota. Człowiek, który z oburzeniem odrzuciłby propozycyę nieuczciwego zdobycia setek, waha się, kiedy mu okazują tysiące, a nie waha się już całkiem, kiedy mu podsuwają dziesiątki tysięcy. Dla innego znów dziesiątki tysięcy przedstawiają jeszcze „marność“, dla której nie sprzeda swego sumienia, a wchodzi z niem w pakta dopiero przy krociach lub milionach. Idzie o to, co dla kogo stanowi majątek, na ile kto oblicza wartość swej uczciwości.

Zastrzegam się, że w swoim sceptycyzmie nie idę tak daleko, abym chciał stworzyć regułę, abym nie wierzył, że są tacy, co rzeczywiście „za żadne skarby świata“ nie popełnią podłości. Gdybyśmy nie wierzyli w istnienie takich ludzi, musielibyśmy zwątpić o wszystkiem — odeszłaby ochota do życia, do pracy, zginęłaby miłość wszelkich ideałów, zginęłaby wiara w postęp, w uszlachetnienie ludzkości; świat wydałby się nam jedną wielką górą błota, jednem wielkiem bajorem cuchnącej zgnilizny. Od tego sceptycyzmu, który powołałby do życia bezbrzeżną apatyę, chroni nas właśnie wiara w istnienie tych czystych, szlachetnych jednostek, do których żaden brud nie przylgnie. Każdy je spotyka, każdy się o nie ociera i nawet nie zdaje sobie sprawy ile im zawdzięcza, jak one godzą z życiem, jak bezwiednie sieją piękno i dobro wokół siebie.

A jednak (tu znowu sceptycyzm wysuwa swe żądło) dobrze jest, jeżeli te szlachetne, czyste jednostki nie są narażone na „próbę złota“. Bo nuż by nie wytrzymały. Nie wszystkie naturalnie, ale część, — lecz i tej części byłaby niezmierna szkoda, bo ubyłoby sporo świateł w ciemnych krużgankach życia. Lepiej więc nie „kusić szatana“.

Uwagi te przyszły mi na myśl nietylko z powodu „Lekkomyślnej siostry,“ ale i po przeczytaniu sprawozdań z procesu Orłowskiego. Interesowała mnie szczególnie „krakowska“ część procesu, bo znałem wybornie bohatera, a jeszcze lepiej tych, których on usidlił, zgnębił moralnie i materyalnie.

Prokurator rzucił podejrzenie, że jeden z nich był wspólnikiem Orłowskiego. Nie zdaje mi się, ale jeżeli nim się stał, to chyba w ostatniej chwili — wciągnięty w błoto, w obawie o los rodziny, widząc, że grunt mu się z pod nóg usuwa, że czeka go nędza i wstyd, mógł się łudzić, że, pomagając Orłowskiemu do jego zbrodni, może ocalić siebie. W każdym razie, czy tak było, czy nie, na nieszczęśliwej tej ofierze Orłowskiego pokazuje się właśnie, jak jest niebezpieczną „próba złota“.

Człowiek, o którym mówię, był ozdobą krakowskiej palestry. Nie jako wybitna zdolność, wyjątkowa wiedza, ale jako charakter. Uczciwy do „szpiku kości“, dobry obywatel, dobry mąż i ojciec, ofiarny według możności na każdą sprawę publiczną, nieoceniony przyjaciel, bo udzielający nietylko rady, ale i pieniężnej pomocy, — był przytem człowiekiem otwartym, szczerym, serdecznym, zapalonym do wszystkiego, co rwało się ku wyżynom ideałów. I przeżył tak lat czterdzieści kilka, szanowany, lubiany, ceniony, czysty, jak łza. Wtem na drodze jego życia stanął Orłowski i ukazał mu łudzącą perspektywę dojścia bez wielkich trudów do znacznego majątku. Dał się podejść (było to także skutkiem jego dobroci, bo wiary w ludzi, tak blisko graniczącej z łatwowiernością) i dobry mąż i ojciec stał się złym mężem i ojcem, wciągając w przepaść nędzy i hańby ukochaną rodzinę, dobry przyjaciel stał się złym przyjacielem, gubiąc serdecznego towarzysza i kolegę, dobry obywatel stał się złym obywatelem, bo przyniósł moralną krzywdę społeczeństwu. A jednak nie potrafiłbym rzucić na niego kamieniem, bo uważam go za człowieka nieszczęśliwego przez to, że nie miał dość siły, aby wytrzymać próbę złota. Gdyby go na nią nie wystawił Orłowski, przeszedłby przez życie z podniesionem czołem, pozostawiając po sobie pamięć prawego człowieka.

# Wojna rosyjsko-japońska.

**Moskwa.** Wczoraj przybył tu Stössel; powitano go gorąco.

**Londyn.** Do Biura Reutera donoszą z głównej kwatery jenerała Kuropatkina pod datą 24 bm.: Ubiegły tydzień był od czasu bitwy nad rzeką Sza jednym z najspokojniejszych. Obie armie prawie zupełnie wstrzymały ogień działowy. Wczoraj rozpoczęto na lewem skrzydle japońskiem kanonadę w kierunku rzeki Hun.

**Petersburg.** Jenerał Sacharow telegrafuje 24 bm.: Dnia 23 Japończycy po odpartym ataku na Czynheczeng zajęli stanowisko w odległości 150 kroków od wzgórza Berezowskiego. Podczas nocy nie przedsięwzięli żadnego ataku. Nad ranem dnia 24 nieprzyjaciel ponownie przeszedł do ofensywy i w szybkim marszu zbliżył się do naszego prawego skrzydła. Koło wąwozu Janczilin, oddalonego o 6 wiorst na południe od Czynheczeng, nieprzyjaciel ustawił 16 dział górskich, a na południowy zachód od Czynheczeng baterię polną. Około godz. 1 popołudniu musieliśmy po walce na bagnety wobec przewagi nieprzyjaciela opuścić wzgórze Berezowskie.

Podczas ataku na wzgórze Berezowskie Japończycy szli do szturmu przez trupy i przez pola podminowane. Miny ciągle wybuchały. Straty nieprzyjaciela są znaczne. Nasze nie są jeszcze stwierdzone.

**Petersburg.** Pet. Ag. tel. otrzymała z Sachetun podobne szczegóły o walce pod Czynheczeng, jakie podaje Kuropatkin. Donosi ona również o znacznym procencie strat. Z jednej kompanii pozostało tylko kilkudziesięciu żołnierzy. Trzech komendantów kompanii jest rannych. Silny oddział japoński skoncentrował się koło wąwozu Dapinlin, gdzie, jak się zdaje, Japończycy obwarowują się.

**Petersburg.** Telegram Kuropatkina z 25 b. m. donosi: Dziś o godzinie 5 tej rano obsadził nieprzyjaciel Czynheczeng. O stratach dotąd nie ma szczegółowych sprawozdań. Do lazaretu w Sanlunin przywieziono 12 rannych oficerów i około 300 żołnierzy. Procentowa cyfra zabitych jest bardzo wielka. Komendant naszych wojsk podnosi waleczne zachowanie się rozmaitych oddziałów. Dwie kompanie, które stały obok wzgórza Berezowskiego, stoczyły walkę na bagnety, w której komendanci obu kompanii zostali zranieni; jeden z nich otrzymał ranę bagnetem w rękę i z trudem go odbito z rąk nieprzyjaciół. Kompanie, wysłane celem przeszkodzenia obejściu naszego skrzydła, zostały przez Japończyków osaczone z trzech stron, atoli trzymały się nawet po wystrzelaniu wszystkich naboi, jakie miały i po zabezpieczeniu odwrotu całego naszego oddziału. Dopiero na pisemny rozkaz cofnęły się.

Dziś rano nieprzyjacielskie patrole posunęły się w kierunku wąwozu Dapinlin 8 wiorst na południowy zachód od Sanlunin, a niebawem nieprzyjacielskie straże przednie zbliżyły się do tego wąwozu, który był przez naszych obsadzony.

**Londyn.** Pięć okrętów wojennych, należących do trzeciej eskadry, przejechało wczoraj koło Dower.

**Tokio.** Z głównej kwatery donoszą, że rosyjska piechota wykonała dwa ataki w pobliżu Majtuszau w piątek w nocy; Japończycy oba odparli.

**Tokio.** Dnia 25 bm. skonfiskowali Japończycy okręt „Romulus“ z ładunkiem węgla dla Władywostoku.

**Paryż.** Na wczorajszem posiedzeniu komisyi hullskiej odczytano końcowe sprawozdanie komisyi, zawierające bliższe szczegóły o wypadku, jaki się zdarzył okrętowi transportowemu „Kamczatka“, a więc jednej z głównych przyczyn katastrofy hullskiej. Komendant „Kamczatki“ zawiadomił dnia 21 października wieczorem admirała Rożestwieńskiego, że został ze wszystkich stron zaatakowany przez torpedowce. Rożestwieńskij otrzymawszy to doniesienie, mógł zupełnie słusznie obawiać się, iż również będzie zaatakowany, wydał więc o godz. 1szej w nocy rozkaz, zalecający załogom większą czujność. W tym rozkazie większa część członków komisyi nie widzi nic nadzwyczajnego, tembardziej, że w danych warunkach admirał Rożestwieńskij nie mógł stwierdzić prawdziwości spostrzeżeń, poczynionych przez ajentów rządu rosyjskiego.

Po opisie starcia pod Hull sprawozdanie komisyi podnosi zgodnie z zeznaniami wezwanych świadków angielskich, że wszystkie łodzie rybackie miały przepisane latarnie i że zielona rakieta, która wzbudziła nieufność na okręcie „Suworow“ była sygnałem przepisanym, dla flotyli rybackiej. Oficerowie załogi na „Suworowie“ spostrzegłszy następnie w odległości około 20 kabli statek bez światła, zaniepokoili się, sądząc, że jest to wielki torpedowiec.

Na podstawie tych spostrzeżeń Rożestwieński kazał strzelać do tego statku. Odpowiedzialność za ten akt i jego skutki przypisuje większość komisyi admirałowi Rożestwieńskiemu. Niebawem po rozpoczęciu ognia załoga „Suworowa“ spostrzegła, że popełniła błąd i że jest to statek rybacki, ale nagle spostrzegła drugi okręt, który wydawał się podejrzanym po drugiej stronie, zaczęła do niego strzelać. Strzelano tedy na dwie strony. Kanonada trwała 10 minut i wyrządziła rybakom znaczne szkody. Z drugiej strony statek „Aurora“ został trafiony przez kilka pocisków. Większość komisyi stwierdza, iż brak zupełnie racyi, dla którejby można usprawiedliwić strzelanie do łodzi rybackich, albowiem ani między łodziami rybackiemi, ani na miejscu wypadku nie było żadnego torpedowca.

Rosyjski zastępca w komisyi sądzi, że nie może być tego samego zdania, gdyż według jego przekonani, właśnie wrogie okręty zbliżywszy się do statków rosyjskich, spowodowały rozpoczęcie ognia. Większość członków komisyi utrzymuje, iż nawet wówczas, gdyby przypuszczenie reprezentanta Rosyi było usprawiedliwione, ostrzeliwanie statków trwało dłużej, niż wymagała tego potrzeba. W każdym razie członkowie komisyi cieszą się z tego, że adm. Rożestweńskij, przekonawszy się o swojej pomyłce, rozkazał zaniechać ognia.

Członkowie komisyi uznają, że po ukończeniu kanonady położenie było dość niepewne, i że to spowodowało Rożestwieńskiego do dalszej jazdy bez zatrzymania się i udzielenia ratunku łodziom rybackim. Mimo to większość komisyi ubolewa, że Rożestwienskij, w chwili kiedy płynął przez kanal la Manche nie zawiadomił władz angielskich o zajściu i nie wezwał ich, by pośpieszyły rybakom z pomocą.

W końcu oświadcza komisya, iż przez wyrok ten, wojskowa dzielność i uczucie ludzkości Rożestwieńskiego i załogi jego eskadry w niczem nie zostały dotknięte.

Końcowe posiedzenie komisyi hullskiej odbyło się wczoraj w sposób uroczysty pod przewodnictwem adm. Fourniera, który odczytał sprawozdanie. Po zamknięciu obrad komisyi reprezentant Anglii podziękował Francyi za gościnność, a adm. Spaun podziękował imieniem admirałów Fournierowi za przewodnictwo.

# Przed wyborami do Rady miejskiej.

Wybory do Rady miejskiej odbędą się już jutro; w skutek tego ruch przedwyborczy stoi dzisiaj już u szczytu wysiłków i pomysłów. Różni się on od przedwyborczego ruchu przy wyborze posłów do Sejmu lub do parlamentu tem, że tradycyjnie z nim związane jest rozsyłanie wyborcom tak zwanych „list“ różnych komitetów. Każdy obywatel Lwowa, którego nazwisko figuruje czy to w wykazie właścicieli realności, czy to w państwowym szematyzmie, czy wreszcie w książce adresowej, otrzymał dzisiaj i wczoraj z poczty kilka najrozmaitszych list. Do każdej z nich dołączony jest w szumnych wyrazach zredagowany program, po przeczytaniu którego często można sądzić, że na danej liście wymienieni ludzi — jeśli tylko wola wyborców posadzi ich na radzieckim fotelu — z pewnością będą zbawcami miasta. Na każde niedomaganie i dla każdego stanu mają takie programy wielkie, piękne i łudzące obietnice. Mało którą z nich oczywiście można brać na seryo, jedne bowiem programy są tak nieskończenie hojne, iż jasnem jest, że kłamią, a inne w patetyczności swojej i braku miary są wprost rozbrajająco naiwne. Pewien np. komitet zupełnie na seryo przyrzeka wyborcom, że kandydaci jego uprzemysłowią miasto i kraj, stworzą dobrobyt i kulturę; ten sam program wspomina nawet o wywalczeniu wolności dla narodu itp. Inny znów komitet święcie przyrzeka, że kandydaci jego jako radni na pewno usuną z miasta drożyznę, tak, jakby zwalczenie drożyzny było w mocy Rady miejskiej, a dość było na jej fotelach usadowić kilku radykałów, a mięso, bułki i mleko odrazu potanieje. Szkoda, że bezpowrotnie minęły te czasy, kiedy piekarza lub rzeźnika, który drogo sprzedawał, stawiano pod pręgierz na rynku i nie puszczano pierwej, aż przysięgnie, że obniży cenę. Znużylibyśmy czytelnika, gdybyśmy chcieli wymienić choć część tych obiecanek, które acz są szumne i ponętne, przecież więcej jeszcze są śmieszne i głupie. Zalecić więc tylko możemy wyborcom, by bardzo krytycznie przyjmowali te — „programy“ i nie wierzyli obiecankom-cacankom.

Wydano już dziewięć czy dziesięć list, a w tej cyfrze nie liczymy wcale list zupełnie już pokątnych, pochodzących od tak szczupłego grona ludzi, że trudno brać je pod uwagę. Przejrzawszy główne listy uważnie, odrazu spostrzega się, że są dwa główne szematy, które stanowią szkielet każdej z nich, a różnice polegają tylko na kilku nazwiskach. Owe zasadnicze listy są to: lista „komitetu miejskiego“ i lista „zjednoczonej opozycyi“. Inne listy, zrobione są na wzór jednej lub drugiej, różnią się od nich tem tylko, że jakieś gronko ludzi chce wprowadzić do Rady n. p. pana Dziurdziulińskiego lub Ciumciumkiewicza, więc nazwiska ich przyczepia do szkieletu listy mieszczańskiej lub opozycyjnej. Wobec tego te postronne listy, wydane i wpychane wyborcom *ad usum* kilku jednostek, nie mogą mieć pretensyi, aby niemi się zajmować.

Istotną walkę wyborczą stoczą ze sobą: lista mieszczańska nazwana „listą komitetu miejskiego“ i lista „zjednoczonej opozycyi“. Są one sobie wręcz przeciwne, tak, jak przeciwne są kierunki: pozytywny i negatywny. Pierwsza bowiem t. j. lista komitetu jest w pełnem tego słowa znaczeniu pozytywną, jej program jest realny. A druga jest opozycyą dla opozycyi i przez to samo już jest negatywną. Krytykować wszystkich i wszystko jest tak łatwo, że lada kto to potrafi, lecz wiedzieć i umieć zrobić inaczej, a lepiej, niż ci, których się krytykuje — to już rzecz nie tak łatwa, jak napisać szumny program lub wygłosić patetyczną mowę na zgromadzeniu wyborców.

Program komitetu miejskiego streściliśmy niedawno w sprawozdaniu z publicznego zgromadzenia wyborców, zaaranżowanego przez ten komitet. Program ten nie jest czuły dla wyborców, ani nie obiecuje złotych gór, lecz za to, co w nim jest, to wytrzyma każdą rozumną i uczciwą krytykę. Ludzie, którzy stanowią *gros* tej listy, są to ci, którzy długie lata — niektórzy po dwadzieścia kilka lat — spędzili na radzieckich fotelach, a więc znają doskonale sprawy miasta i znają drogę, którą dążyć należy. Stosunki rzeczywiste są skomplikowane i teoretycznem rozumowaniem nie dadzą się przezwyciężyć. Dlatego bodaj że nie najpierwszym warunkiem jest doświadczenie. Dwadzieścia lat pracy — to już chyba sumiennie nazwać można doświadczeniem. Zresztą wybierając ludzi, których od lat wielu widzi się w Radzie, przynajmniej wie się, komu się mandat powierza, zaś szukając ludzi nowych, idzie się na drogi, o których nie wiedzieć, czy oprócz zmiany osób zaprowadzą do upragnionego celu.

„Zjednoczona opozycya“ w sposób skrajny i zjadliwy skrytykowała dotychczasowy system gospodarki miejskiej. Jak wątpliwą była wartość tej krytyki, okazało się to przed kilkoma dniami. Rzucono szumny i sensacyjny frazes o „rozdrapaniu“ inwestycyjnych milionów; miał to być argument pierwszy i najsilniejszy. A wystarczyło jedno ogłoszenie wykazu rachunkowego, by cały ten argument rozbić w pył. Krytyka, która nie opiera się na faktach, lecz rzuca ogólnikowe podejrzenia i dla tych nawet nie ma poparcia, jest krytyką nieuczciwą. Taką krytyką był frazes o „rozdrapanych milionach“. Jest to wymowne ostrzeżenie dla wyborców, by nie szli na lep szumnych i namiętnych frazesów opozycyi. „Zjednoczona opozycya“ potępiła od A do Z cały system dotychczasowej gospodarki miejskiej, lecz cóż chce w miejsce jego wprowadzić? Program jej to frazesy. Rozszerzenie prawa wyborczego w duchu powszechnego prawa głosowania, — to hasło socyalistów, obietnica usunięcia drożyzny — to pułapka na naiwnych, zniżenie podatków i grosza czynszowego — to wprost przypuszczanie, że wyborcy są idyoci.

Takiego programu na seryo brać nie można. Tedy przyjąć należy, że po zwycięstwie w wyborach „opozycyi“ na gruzach dzisiejszego systemu stanęłoby — nic! Coś istniejącego zburzyć, a potem stanąć wobec próżni — to zwykły los i robota każdej opozycyi dla opozycyi. Lecz o cóż chodzi wreszcie? Oto — o osoby. Chodzi o to, by tych i tych usunąć, a na ich miejsce wprowadzić innych. Wprawdzie każdy program jest martwą literą bez ludzi, którzy go wykonać mają, dlatego program to ludzie — a walka o program, to walka o osoby. Lecz czem innem jest walka o osoby dla programu, a czem innem walka o program dla osób. Usunąwszy tych z Rady, którzy dziś w niej zasiadają, a wprowadziwszy na ich miejsce innych, zyskamy to, że wobec niezmienionych przez to niczem zadań i pracy w miejsce ludzi doświadczonych stanęliby ludzie nowi, niedoświadczeni, nie znający rzeczy i stosunków. Dokąd więc zaprowadzą oni miasto? Trudno to przewidzieć, lecz przedsmak tego mieć można, gdy się czyta radykalny program takich panów i gdy się uprzytomni sobie, jak nieuczciwą walczą oni krytyką.

Pomijamy w tej chwili cały szereg przyczyn drobniejszych lub szczegółowych, a przypominamy tylko, że lista komitetu miejskiego reprezentuje trzydziestoletnią tradycyę rządów miasta, doświadczenie i znajomość spraw miejskich i to, że oddając jej głosy wiemy, komu je oddajemy — zaś lista „zjednoczonej opozycyi" reprezentuje opozycyę dla opozycyi. Głosując tedy na listę miejską pójdą wyborcy nietylko za programem realnym, lecz i za ludźmi mającymi za sobą tradycyę, zaś głosując na „opozycyę", rzucą wyborcy miasto na bystrą falę socyalistycznych eksperymentów i strat niezawodnych.

Dlatego stanowczo i zupełnie otwarcie polecamy listę komitetu miejskiego.

* * *

Co do nazwisk, to tak stanowczo przeciwne sobie listy miejska i „opozycyjna" mają przecież wspólnych ośmnaście nazwisk. Oto one: dr. Baczewski, Biechoński, Blumenfeld, dr. Dulęba, Dzikowski, Gaberle, Lang, X. Lenkiewicz, dr. Loewenstein, dr. Mahl, Majerski, dr. Pisek, dr. Radziszewski, Rappaport (junior), dr. Reiss, dr. Roszkowski, Schayer i dr. Szpilmann. Są to kandydaci, proponowani na pełny okres sześcioletni; z czterech kandydatów, proponowanych na okres trzyletni, mają obie listy wspólne nazwiska X. Dawidowicza i pana Hawranka. Nazwisk tak zasłużonych dla miasta ludzi, jak d-ra Godzimira Małachowskiego i Michała Michalskiego opozycya nie umieściła na swej liście. Prócz nich z listy miejskiego komitetu pragnie „opozycya" wykreślić panów: d-ra Adama, Barszczewskiego, d-ra Byka, d-ra Caro, d-ra Ciesielskiego, Ciuchcińskiego, Czyżeka, d-ra Dylewskiego, Epplera, Friedricha, d-ra Gerstmana, Gorgosa, Gubrynowicza, Hinglera, Jonasza, Lerskiego, Loewenhecka, Łukawskiego, Miłaskiego, Mikulińskiego, Neumanna, Ohlego, X. Pakieża, Podłowskiego, Rawskiego, Seltenreicha, d-ra Steczkowskiego, Szydłowskiego, Walichiewicza i Włodzimirskiego. Zaś z proponowanych na okres trzyletni d-ra Holzera i d-ra Starzewskiego.

W miejsce tych proponuje opozycya wybór następujących osób: Andrzejowski, Battaglia, Bilwin, dr. Chiger, Czajkowski, dr. Diamand, Drągowski, dr. Dwernicki, Feldstein, dr. Hamerski, Hauser, Hausner, Kozłowski Władysław, Kuczyński, Laskownicki, dr. Lewakowski, dr. Łuczkiewicz, dr. Mikołajski, Perier, Pomykacz, Pretorius, Schapira, dr. Schleicher, Segeta, dr. Sęk, X. Stefanowicz, dr. Stesłowicz, dr. Tomaszewski, Ulmer, dr. Wasung, Zagórski, Zieliński.

W liście tej znajduje się aż s z e ś c i u takich, których nazwiska są miłe *Naprzodowi*. Reszta — to radykali, ludowcy i młodzież żydowska.

Lista towarzystwa właścicieli realności, jest przedrukiem listy miejskiej; ze skreśleniem tylko pięciu nazwisk, w miejsce których proponuje: Bartonia, dra Rydygiera, dra Stesłowicza, Totha i dra Weigla na lat sześć, zaś na trzy lata pana Rudzkiego w miejsce X. Dawidowicza.

Lista komitetu narodowo-katolickiego prócz kandydatów komitetu miejskiego, proponuje panów: X. Bieleckiego, X. Chęcińskiego, dra Dobieckiego, dra Fedaka, dra Piątaka, X. Rolnego, dra Rydygiera, dra Stesłowicza, dra Thulliego, Totha, dra Wasunga, dra Weigla i Zieniewskiego. Wszystkich na lat sześć, a proponowanych na okres trzyletni w niczem ta lista nie różni się od listy komitetu miejskiego.

# KRONIKA.

Lwów 27 lutego.

**Odznaczenie.** Cesarz nadał wojskowemu radzcy rachunkowemu Apoloniuszowi Sawickiemu, z intendantury II korpusu, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

**Mianowania i przeniesienia.** Cesarz zamianował kanonika gremialnego i proboszcza gr.-kat. w Stanisławowie X. Bazylego Bohonosa kustoszem kapituły, a prefekta gr.-kat. seminaryum dyecezyalnego we Lwowie X. Franciszka Szczepkowicza, oraz pierwszego kaznodzieję kapituły i wikarego katedralnego we Lwowie X. Jana Redkiewicza kanonikami gremialnymi przy gr.-kat. kapitule katedralnej w Stanisławowie.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł naczelnika kancelaryjnego w Rzeszowie Tadeusza Aleksandra Zelechowskiego do Nowego Sącza, a zamianował kancelistę przy sądzie krajowym w Krakowie Juliana Krzykowskiego naczelnikiem kancelaryjnym w Rzeszowie.

Minister oświaty zamianował suplenta przy seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie Tadeusza Dropiowskiego nauczycielem głównym tegoż zakładu.

**Z karnawału.** Tradycyjny „Bal mieszczański" w salach Strzelnicy zgromadził w sobotę około stu par do tańca. O trzy kwadranse na dziesiątą rozpoczął się bal polonezem, prowadzonym przez marszałka Stanisława Badeniego z panią Michaliną Michalską w pierwszej parze. Pięknych toalet i klejnotów było na sali bardzo wiele. Tańczono ogromnie ochoczo. O ósmej rano tańczono jeszcze ośmnaście par do białego mazura. Wodzirejem był p. Dyszkiewicz.

**Delegatami** do ogólnego zgromadzenia Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie wybrani zostali z obwodu nowosądeckiego: prezes Rady pow. w Nowym Sączu p. Władysław Głębocki, burmistrz m. Nowego Sącza p. Wiktor Władysław Barbacki i prezes Rady powiatowej w Limanowej p. Zygmunt Mars.

**Obywatelstwo honorowe** nadała Rada miejska Trembowli p. Leonowi Kruszyńskiemu, staroście trembowelskiemu, w uznaniu zasług położonych około wzrostu i dobra miasta.

**Amatorowie zbrojnych ruchów.** Dla zadokumentowania wydanego przez czasopisma sądu o nas, że „Polacy nigdy nie mogą być w sprawach politycznych jednego zdania" zgadzają się tymi dniami u prof. Bujwida w Krakowie kilku czerwonych radykałów i postanowiło zredagować odezwę, która będzie protestem przeciw znanemu komunikatowi o szkodliwości powstania, zamieszczonemu niedawno w znacznej większości dzienników polskich.

**Wyrok w sprawie zaburzeń ulicznych w Krakowie.** W sobotę popołudniu zapadł w Krakowie wyrok w procesie przeciw uczestnikom awantur ulicznych, w znacznej większości żydów. Pięciu z nich skazano na 3 — 6 tygodni ciężkiego więzienia, sześciu zaś na 5 — 10 dni aresztu. Resztę uwolniono.

**Na wystawie** sztuk pięknych, cieszącej się obecnie liczną frekwencyą z powodu jubileuszowej krakowskiej wystawy, znajduje się doskonały portret Mac Garveya pędzla Augustynowicza.

**Kurs sadowniczy** odbędzie się z końcem marca i początkiem kwietnia w Rzeszowie staraniem Zarządu powiatowego Kółek rolniczych. Wykładać będzie na tym kursie instruktor sadownictwa p. Poluszyński.

**Z Filharmonii lwowskiej.** Koncert, który się odbędzie dnia 5 marca w sali Filharmonii, nie małe wzbudzi zainteresowanie wśród najszerszej publiczności. Pablo de Sarasate, mistrz nad mistrze, w przejeździe do Paryża, zatrzyma się we Lwowie i grać będzie raz jeden. W koncercie tym weźmie udział znakomita pianistka p. Berta Maks-Goldschmidt, która w konserwatoryum paryskiem zdobyła pierwszy medal. Szereg koncertów, danych we Francyi, w Belgii i w Niemczech, ustalił jej sławę Przed kilku laty popisywała się w Brukseli w koncercie Sarasatego. Odtąd odbywała artystka swoje tournée z mistrzem, towarzysząc mu stale i zdobywając wawrzyny w całej Europie i w Ameryce. Artystyczna para dała razem przeszło 1500 koncertów, które urządzał wszędzie akompaniator i administrator Sarasatego, p. Otto Goldschmidt, mąż Berty Marks. Bilety na ten koncert sprzedaje już kasa Filharmonii.

**Pan Roman Żelazowski** przyjechał do Lwowa i wystąpi gościnnie na naszej scenie, między innymi w nowym dramacie Jerzego Żuławskiego p. t. „Ijola".

**Zemsta czynowników.** W Petersburgu zabroniono grać nową sztukę Gorkiego p. t. „Letnicy." Teraz zaś wydano rozporządzenie, zabraniające grywania wszystkich sztuk Gorkiego, na wszystkich scenach rosyjskich.

**Poświęcenie czytelni** Kółka rolniczego dla gminy Zamarstynowa odbyło się wczoraj popołudniu w pięknie przyozdobionej sali starej szkoły w Zamarstynowie. Aktu poświęcenia dokonał przeor OO. Kapucynów, X. Stepek, poczem w pięknem przemówieniu oddał ją do użytku założyciel i prezes czytelni p. Sklepiński Po przemówieniach reprezentantów duchowieństwa i nauczycielstwa, życzących, by nowa czytelnia siała zdrowe ziarno pod hasłem miłości Boga i Ojczyzny, odbyło się przyjęcie zgromadzonych gości i delegatów Kółek rolniczych.

**Nie zabijaj.** W dziennikach rosyjskich czytamy: Chorąży rezerwy Strumieński, powołany do służby czynnej z Kamieńca Podolskiego, oświadczył, że przekonania religijne nie pozwalają mu zabijać. Prosił więc o przeznaczenie go do najniebezpieczniejszego rodzaju służby, byle nie był zmuszony iść z bronią w ręku do boju. Prośbę jego — uwzględniono i przeznaczono go do oddziału sanitarnego.

**Rozporządzenie kuratora warszawskiego okręgu naukowego.** Jak już wiadomo, warszawskie szkoły średnie zostały zamknięte z powodu strejku uczniów. Odnośne zarządzenie kuratora warszawskiego okręgu naukowego opiewa tak:

„Niniejszem podaje się do wiadomości publicznej, iż za zgodą głównego naczelnika kraju, wykłady szkolne we wszystkich zakładach szkolnych męskich i żeńskich miasta Warszawy, podległych ministerstwu oświaty, oprócz warszawskich gimnazyów I i VI męskiego, oraz I i III żeńskiego, ulegają zawieszeniu aż do czasu specyalnego rozporządzenia. Dla prawosławnych, kształcących się w innych średnich zakładach szkolnych męskich i żeńskich, w krótkim czasie będą zorganizowane wykłady szkolne".

Tak więc od nauki będą wykluczone tylko dzieci polskie.

**Sprawa hr. Montignoso.** W Dreźnie odbyła się pod przewodnictwem króla rada gabinetowa, na której uchwalono cofnąć z dniem 1 marca apanaże ks. Ludwiki w wysokości 30.000 fr. Uchwałę tę zakomunikuje jej król pisemnie przez swego pełnomocnika. Proces cywilny o wydanie ks. Moniki będzie się dalej toczył. Przez tę uchwałę hr. Montignoso pozostanie prawie bez środków utrzymania.

**Niebezpieczna wyprawa.** Po przebiciu tunelu w Simplonie wyjechał zaraz z Nowary osobny pociąg z inżynierami dla zwiedzenia tunelu Tymczasem w głębi jego wydzielało się tyle trujących gazów, że pociąg musiano cofnąć. Wszyscy inżynierowie doznali strasznych zawrotów głowy, a dwaj z nich, Grassi i Bianco, tak się rozchorowali, że odwieziono ich do szpitala, gdzie Grassi umarł zaraz, a Bianco leży w agonii.

**Temperatura** dnia 24 lutego o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we wschodniej —1, w Tarnopolu —2, w Czerniowcach —1, w Wiedniu +1, tyleż w Gracu, w Salcburgu 0, w Insbruku —3, w Pradze +4, w Tryeście +6, w Abbazyi +4, w Raguzie +10, w Budapeszcie +3, w Berlinie +2, w Hamburgu +1, w Monachium 0, w Zurychu —2, w Genewie —3, w Lugano +1, w Anglii +2, w Paryżu 0, w Biarritz i w Nizzy +3, w Turynie +2, we Florencyi +4, w Rzymie +5, w Neapolu +7, w Palermo +6, w Madrycie —5. w Petersburgu —2, w Wilnie —3, w Warszawie 0, w Moskwie —8, w Kijowie —5, w Odesie —2, w Serajewie +1, w Belgradzie +2, w Bukareszcie +1, w Sofii —1, w Konstantynopolu +5.

**Niezwykła zima.** Z Genewy piszą: Tegoroczna zima zostanie długo w pamięci mieszkańców Genewy. Musimy się cofnąć o lat piętnaście, aby odnaleść w spostrzeżeniach atmosferycznych podobne mrozy, a starzy ludzie nie pomną wichru, jaki huczał bez przerwy przez dwie doby, paraliżując ruch w mieście i na jeziorze. Wicher tłukł szyby, łamał kominy, wywracał rusztowania, stare drzewa i ludzi, zmiatał co mógł na swojej drodze. Kapelusze, uniesione z głów śmiałków, którzy zapuszczali się na mosty, piętrzyły się przy zatorze w pobliżu Pont de la Machine. Na placach, gdzie wiatr dosięgał niezwykłej siły (30 kilometrów na godzinę), spotykano kobiety, obejmujące latarnie i błagające nielicznych przechodniów o doprowadzenie ich do najbliższej ulicy. Fale jeziora wznosiły się do niebywałej wysokości i, niesione przez mroźny wiatr, osiadały na balustradzie bulwarów, nadbrzeżnych latarniach elektrycznych i drzewach, gdzie zamieniały się wnet na przedziwne ozdoby z lodu. Można było mniemać, że misterne dłuto rzeźbiarza wykuło w lodzie te figury fantasmagoryczne, piękne liście kaktusowe, powiewne szaty, koronki i wstęgi, niesione przez wiatr. Przez kilka dni nie mówiono o niczem innem w mieście, jak o tych arcydziełach natury, a, gdy wiatr ucichł, tłumy odbywały pielgrzymkę na bulwary od rana do wieczora, aby to oglądać.

Silne mrozy są rzadkie w Genewie, to też architekci i inżynierowie nie liczą się z niemi przy budowie domów. Nie dziw wobec tego, że obecna surowa zima zakłóca zwykły bieg życia: część miasta była pozbawiona przez tydzień wody wskutek zamarznięcia rur wodociągowych; kaloryfery gmachu sądowego uległy uszkodzeniu, i sędziowie musieli odroczyć sprawy z powodu, że nie mogli w nieopalonym gmachu przebywać, wśród takiego mrozu. Miasto jest pokryte od trzech tygodni całunem śniegu. Młodzież korzysta z tego i spędza wolne chwile na stromych ulicach, gdzie urządza sobie wyścigi na małych saneczkach.

Niezwykłe mrozy poruszyły serca zarządu lombardu miejskiego. Odezwał się on niezwłocznie do ofiarności publicznej, aby pomódz biedakom do wykupienia ciepłej odzieży, kołder i piernatów i, nie czekając na skutek odezwy, zwrócił bezpłatnie około 2.000 tych fantów z warunkiem nie zastawiania ponownie przed upływem 31-go marca. Zamożniejsza część ludności pośpieszyła wnet z groszem ofiarnym i pokryła w ciągu kilku dni całkowitą kwotę pożyczek, udzielonych poprzednio na zwrócone fanty.

**Zmarli.** W Stryju Stanisław Temple, radzca wyższego sądu krajowego, przeżywszy lat 55.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano + 1. w poł. + 4 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

**Trudniejsze zadanie.**

*Panna Julia.* No, nareszcie wychodzę za Wacława. Jesteśmy bardzo szczęśliwi.

*Panna Jadwiga.* Czy mieliście tak dużo trudności, aby skłonić rodziców do tego małżeństwa?

*Panna Julia.* Nie, ale ja i moi rodzice mieliśmy dużo trudności, aby do tego małżeństwa skłonić Wacława.

## Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś: „Ponad siły," sztuka Björnstierne-Björnsona. — We wtorek „Ponad siły". — We środę po raz pierwszy „Apajune duch wodny," operetka w 3 aktach Karola Millöckera.

**Colosseum** w Pasażu Hermanów od 16go lutego do 1 marca. Goście z Warszawy: Adolfina Zimajer, Antoni Fertner, Wincenty Rapacki i Leopold Morozowicz występują w jednoaktowych operetkach: „Węglarze." „Piosnki tyrolskie," „Lizka i Frycek," „Krew nie woda" itp., oraz reszta programu z nowych pierwszorzędnych sił atrakcyjnych podług wielkich plakatów. Ceny zwykłe. Początek punktualnie o 8 wieczór.

## Kronika krakowska.

Dziś rano rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Szymonowi Kowalczukowi, poborcy podatkowemu w Radłowie, o sprzeniewierzenie i oszustwo. Akt oskarżenia zarzuca mu sprzeniewierzenie 6726 kor. z funduszów depozytowych, oraz oszustwo popełnione w ten sposób, że poszukiwał żony za pośrednictwem biura stręczenia małżeństw, jakkolwiek był żonaty i tylko żył w separacyi, i wyłudził od kandydatki do małżeństwa Pauliny Celle, pokojówki księżnej Blücher, 400 koron na urządzenie mieszkania. Pieniędzy tych użył na inne cele. Obwiniony twierdzi, że pieniędzy nie sprzeniewierzył, a poszukiwał nie żony, lecz gospodyni.

Dnia 1 marca odbędzie się w sali krakowskiej Rady powiatowej zebranie obywatelskie celem utworzenia oddziału Towarzystwa prawnej ochrony podatników. Zebranie zwołuje Janusz hr. Tyszkiewicz, Jerzy hr. Baworowski, Jan Goetz-Okocimski i Zdzisław Włodek.

## Literatura i sztuka.

* **Numer II-gi** *Architekta*, miesięcznika poświęconego — jak wiadomo — specyalnie tylko architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, przyniósł nam projekt kościoła X. Misyonarzy, który ma stanąć w Tarnowie niedaleko dworca kolejowego. Projekt ten wykonany przez architekta dr. J. Zubrzyckiego opiera się w pomyśle na architekturze ceglanej, bez najmniejszego zastosowania ciosu, a to dla zmniejszenia kosztu. Kościół będzie się składał z nawy głównej krzyżowej, z dwóch bocznych naw i z dużej kaplicy. Wieże dwie na przedzie mają u dołu kształt kwadratu a u góry ośmioboku. Boki skośne ośmioboku z narożnikami kwadratu łączą trójkąty pochyłe, a motyw ten jest tem zupełną nowością w kościelnej architekturze naszego kraju. Prócz tego mamy jeszcze w dziale illustracyjnym „Pawilon pp. Idzikowskiego i Wysockiego na wystawie rolniczej w Kijowie w 1897" wykonany przez architekta Iwanickiego; „Dwór w Rogowie" wyglądający raczej na przedmiejską willę niż na dworski budynek, do jakich przyzwyczajeni jesteśmy (projekt architektów Kozłowskiego i Nieniewskiego); oraz ciężki, praktyczny może w rozkładzie wewnętrznym ale niełady „Hotel Europejski" w Warszawie arch. Marconi'ego.

W tekście znajduje się dokończenie artykułu „Cztery pierwiastki sztuki budowniczej", a redakcya zapowiada druk odczytu p. Odrzywolskiego „O Kampanili św. Marka w Wenecyi".

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 25 lutego.

(Z). Spodziewano się powszechnie, że za przykładem banku niemieckiego, który w ubiegłym tygodniu zniżył swą stopę procentową, pójdzie bank angielski, tymczasem stało się coś zgoła nieoczekiwanego. Oto bank angielski pozostał nadal przy dotychczasowej stopie, natomiast bank niemiecki, który przed kilku tygodniami zniżył swoją stopę z 5 na 4%, a przed jedenastu dniami z 4 na $3\frac{1}{2}$ %, teraz po raz trzeci zniżył ją na 3%. — Trzyprocentowej stopy nie było w Niemczech od października 1902. Do obecnego kroku skłoniła zarząd niemieckiego banku ta okoliczność, iż eskont prywatny spadł w Berlinie na $1\frac{3}{4}$ %, a zapasy złota banku państwowego od ostatniego zniżenia stopy zwiększyły się o 37 milionów marek.

Naturalnie, że wiadomość o tem ponownem obniżeniu stopy procentowej w Niemczech wywarła na giełdach jak najlepsze wrażenie. Na tendencyę tutejszego targu wpływały także dodatnio znaczne zakupna, uskuteczniane przez budapeszteńskich spekulantów, głównie w akcyach banków węgierskich. Uwagę powszechną zwracał spadek kursu akcyi austr. Zakładu kredytowego ziemskiego o 11 koron, motywowany tem, że tegoroczny bilans tej instytucyi wykazuje znaczne zmniejszenie się stanu udzielonych przez nią pożyczek hipotecznych.

Rozpoczęte onegdaj przez serbskiego ministra finansów Pacu konferencye w sprawie nowej pożyczki serbskiej prowadzono wczoraj dalej w obecności tutejszego posła serbskiego dra Wuicza. Z zachowania się p. Pacu odnieść można wrażenie, że rząd serbski stara się, ażeby w sprawie nowej pożyczki serbskiej przyszła do skutku kooperacya banków austryackich, niemieckich i francuskich i ażeby także obstalunki przemysłowe, jakich potrzebuje Serbia, rozdzielono odpowiednio między fabryki austryackie, niemieckie i francuskie

W poniedziałek przyjdzie w Izbie panów pod obrady przedłożenie refundacyjne. Zaraz po załatwieniu go wypuści rząd odpowiednią partyę renty, celem zasilenia kas państwowych.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne)*

**Poznań** Na walnem zgromadzeniu Banku przemysłowców uchwalono wypłacić dywidendę w wysokości 7 proc. Referent dyr. Więckowski podniósł w sprawozdaniu, że karciarzom Bank nie udziela pożyczek, oraz, że nietylko Bank śledzi karciarzy, ale także tych członków, którzy oddają się polowaniu, zaniedbują swe obowiązki zawodowe i narażają rodziny na uszczerbek majątkowy. I ci muszą przygotować się na to, że pożyczki nie dostaną. Zysk za rok ubiegły wynosi 259.000 marek.

**Charleroi.** Liczba strajkujących w tutejszym rewirze wynosi już 33.000. Kilkakrotnie przyszło do ekscesów. Strejkujący w kilku lokalach wybili szyby. 10 osób aresztowano. Przed mieszkaniem jednego z pracujących górników wybuchł nabój dynamitowy, nie wyrządził jednak żadnej szkody.

**Rzym.** Onegdaj przewodniczący kilku związków personalu kolejowego uchwalili wprawdzie nie rozpoczynać strejku, ale starać się przeszkadzać ruchowi. Wczoraj tu i w kilku innych centrach ruchu, jakoto we Florencyi, Neapolu, Weronie i Medyolanie personal kolejowy kontynuował swe starania, ażeby przeszkadzać normalnemu ruchowi. Uwagi godnych zajść nie było.

**Paryż.** Prezydent Loubet i admirał Fournier wydali wczoraj bankiety na cześć członków komisyi hullskiej.

**Berlin.** Parlament niemiecki rozpoczął w sobotę okrady nad budżetem marynarki. Komisya skreśliła w ogólności 6,600.000 m. W ciągu dyskusyi przyszło do ożywionej wymiany zdań, wywołanej mową posła Bebla.

**Londyn.** Tajny sekretarz króla, lord Knolly, odpowiedział londyńskiemu korespondentowi *N. Wiener Tagblattu*, na zapytanie, czy prawda, że król angielski podjął się pośrednictwa o pokój, że król wcale o rokowaniach pokojowych nie słyszał.

*(Depesze popołudniowe)*

**Warszawa.** (Biuro Reutera.) Ponieważ władze obawiają się, że policyanci rozpoczną strejk, wczoraj każdemu policyantowi towarzyszył jeden żołnierz. Poczyniono środki ostrożności na wypadek, gdyby któryś z urzędników opuścił swe stanowisko tak, ażeby go można natychmiast pociągnąć do odpowiedzialności, oraz, aby policyantów obronić od ewentualnych ataków strejkujących. Policyanci żądają zrównania ich z kolegami petersburskimi, mianowicie przyznania im płacy 25 rubli miesięcznie; obecny żołd ich wynosi 12 rubli. Prywatni dorożkarze i stajenni wstrzymali pracę.

Około 15.000 robotników z wielkich fabryk żelaza wróciło w sobotę do pracy, albowiem żądania ich, dotyczące 9 godzinnego czasu pracy, zamiast 10-godzinnego, oraz podwyższenia płac o 5—20%, zostały przyjęte.

Urzędnicy kolei warszawsko-petersburskiej wręczyli zarządowi swe żądania; wnoszą z tego, że jest to początek strejku. Strejk na kolei nadwiślańskiej trwa dalej. Komunikacya kolejowa na wschód od Warszawy jest w nieładzie. Linia do Petersburga jest jeszcze w ruchu. Podróżni jadący do Moskwy i Odesy muszą objeżdżać bardzo wielki kawał drogi.

**Berlin.** *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: *Neue Freie Presse* w Wiedniu zamieszcza doniesienie, datowane z Brukseli, jakoby cesarz niemiecki posłał był carowi dla informacyi szczegółowe sprawozdanie ks. Karola Antoniego Hohenzollerna, w którym sytuacya Kuropatkina rzekomo przedstawiona jest w świetle niepomyślnem. Doniesienie to jest z palca wyssane.

**Berlin.** Ks. Fryderyk Leopold wczoraj wieczorem odjechał do Genui i stamtąd uda się do Azyi wschodniej.

**Londyn.** Urzędowo donoszą, że książę i księżna Walii udadzą się w listopadzie b. r. do Indyi i tam zabawią do marca p. r. Zwiedzą oni wszystkie miasta indyjskie.

**Petersburg.** W tutejszych fabrykach odbyły się wczoraj prawybory celem wyboru delegatów do komisyi pod przewodnictwem Szydłowskiego dla zbadania niezadowolenia robotników. Wybory odbyły się spokojnie.

**Warszawa.** Andrzejowi Niemojewskiemu polecono wyjechać z Warszawy do którejś z gubernii, w których jeszcze nie ogłoszono wzmocnionej ochrony. Niemojewski wybrał Lublin i tam wyjechał.

**Warszawa.** *Kuryer Warszawski* donosi: Z powodu podniesienia płacy robotnikom i rzemieślnikom fabrycznym, oraz przyznania im innych ulg, grono przemysłowców warszawskich wysłało do ministra skarbu memoryał z prośbą o zaniechanie zmiany ustawy o podatku przemysłowym, której projekt opracowała komisya Timiraziewa. Przemysłowcy zaznaczają, że projektowane podniesienie podatku przemysłowego mogłoby wywołać poważne komplikacye dla przemysłu tutejszego

**Rzym.** Obstrukcya personalu kolejowego w Rzymie, Medyolanie, Florencyi, Ankonie i innych miastach trwa dalej.

**Cherbourg.** Pewien marynarz nazwiskiem Goharin skradł z torpedowca Nr. 204 kufer, w którym znajdowały się tajne dokumenty, dotyczące marynarki, oraz pieniądze. Sądzą, że chciał on tylko przywłaszczyć sobie owe pieniądze, a kufer z dokumentami wrzucił do morza. Czynią usiłowania, aby za pomocą nurków kufer wydobyć z wody.

## Wojna.

**Londyn.** Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Japończycy dotychczas zabrali 41 okrętów, dążących do Władywostoku.

**Londyn.** Korespondent B. Reutera donosi z głównej kwatery rosyjskiej: Pod Szengti na zachód od Czili walka trwa dalej. Na skrajnem skrzydle wschodniem Japończycy zajęli pozycye rosyjskie i zagrażają głównej linii rosyjskiej. Z gwałtowności ataku przypuszczają, że jen. Nogi z artyleryą portarturską stoi na czele sił wojennych japońskich w tym punkcie. 40 rannych przybyło wczoraj do Mukdenu; dziś ma przybyć 400. Także inne są oznaki tego, że toczy się wielka bitwa. Przez cały dzień panowała silna zawierucha śnieżna.

**Londyn.** Do *Standardu* donoszą z Nowego Jorku: Tutejszy poseł japoński oświadczył, że ani rząd japoński, ani on sam nie brał udziału w pertraktacyach pokojowych. Z drugiej strony nie zaprzecza, iż treść prywatnej jego rozmowy z prezydentem Rooseveltem zakomunikowano do Petersburga i do Tokio.

O akcyi Rosyan przeciw prawemu skrzydłu japońskiemu są tu rozmaite przypuszczenia. Sądzą, że może jest to tylko manewr dla zakrycia odwrotu głównej siły rosyjskiej.

**Londyn.** Dzienniki wyrażają zadowolenie z powodu końcowych wniosków komisyi hullskiej i sądzą, że w głównej rzeczy wyrok wypadł na korzyść Anglii, chociaż względem admirałów rosyjskich postąpiono z największą oględnością.

**Sachetun.** (Pet. Aj.). Na lewem skrzydle Rosyan walka trwa dalej. Dwie silne kolumny japońskie posuwają się naprzód. Oddział wschodni dąży w kierunku na Madzałan ku wąwozowi Singolin poprzed rosyjski oddział stojący w Sinhenczeng, który cofnął się do Tanghunio. Kolumna zachodnia japońska maszeruje na północ od Jatagan i usiłuje obejść wąwóz Putulin. Mimo śnieżycy walka prowadzona jest z wielką zaciekłością. Udało się wojsku rosyjskiemu wieczorem odeprzeć Japończyków pod Jataganem.



### Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 27 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 35·25—35·35 (słabo). — Spirytus 48·60—48·80 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

**Budapeszt** 27 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 20·00—20·02, na maj 19·78—19·80, październik 17·48—17·50; żyto na kwiecień 15·68—15·70, na październik 13·94—13·96; owies na kwiecień 14·34—14·36, na październik 12·20—12·24; kukurudza na maj 15·00—15·02. Rzepak na sierpień 23·20—23·40. — Oferty na pszenicę: słabe. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: pochmurno.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30 Wiedeń 27 lutego.

Marki 117·21, renta majowa 100·30, węgierska renta koronowa 98·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 680·25, węg. zakł. kred. 793.00, anglobanku 298·75, unionbanku 558·00, bankvereinu 563·50, länderbanku 465·25, kolei państw. 654·75, lombardy 93·00, akcye kolei Elbethal 416·00, fabryki broni 579·00, tytoniowe 000·00, alpiny 521·75, Rima Muranyi 581·00, prag. Tow. żel. 2519·00, losy tureckie 144·75, ruble 253·00. Usposobienie: silne.

**Lwów** 27 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 590.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 920 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·40 do 102·10, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20, Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół la ach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100·10

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10* 5.05, 6.20*, 10. –
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* – 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20. 10.45, 10·49*.
Do Stryja: 6.45, 9.15, 3.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.56, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

4)

# ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Zamilkł i w głębokiej zatonął zadumie. Wtem wbiegła do pokoju Elza; ślicznie wyglądała w niebieskim wełnianym kostyumie, marynarskim kapeluszu i w szalu, przerzuconym przez ramię. W ręku trzymała mały koszyczek.

Silnie wzruszony, sir Lefroy zbliżył się do niej, przycisnął do piersi i pocałował; potem odsunął się prędko, zapanowawszy nad sobą.

— Idę przygotować się do wycieczki — rzekł po chwili — idź z Konradem i zaczekajcie na mnie na wybrzeżu.

Elza ze współczuciem spojrzała na niego.

— Odwieziemy stryja Hugona do Tory-Island — rzekł Konrad, odpowiadając na to nieme jej pytanie; — zabawi tam zapewne kilka dni. Pozostanę tu do jego powrotu, lub do odebrania od niego listu.

— Zabawi tam kilka dni... z jakiego powodu? — spytała z zadziwieniem. — Wprawdzie często wspominał o wyjeździe, ale miało to nastąpić dopiero w roku przyszłym. Cóż się więc stało, Konradzie?

— Coś, czego taka młoda panienka nie umiałaby pojąć — odpowiedział, biorąc w rękę jeden z jej długich warkoczy i owijając go koło swej ręki.

Wyrwała mu go, odrzucając w tył głowę.

— Stryj nie podziela twego zdania o mojej inteligencyi — odrzekła oburzona; — ale skoro nie chcesz mi powiedzieć — mniejsza o to.

Konrad roześmiał się głośno. Lubił przekomarzać się z Elzą — taka była śliczna z mocnym rumieńcem na twarzy i nieco ściągniętemi z gniewu ustami.

— Przyjdzie czas, iż dowiesz się, co za powód zniewala stryja do wyjazdu — odrzekł zbyt niespokojny, aby się bawić drażnieniem jej — ale śpieszmy na brzeg, przypływ morza nie będzie na nas czekał.

Pobiegła pożegnać się z ciotką, którą zastała płaczącą rzewnie — ale że się to nader często zdarzało, więc nie zwróciła na to uwagi. I Molly wydawała się zaniepokojona, ale tłómaczyła to rozgniewaniem się na niezgrabną Biddy, która stłukła kosztowny porcelanowy talerz.

Wyszli nareszcie, i minąwszy trawnik, oddzielający dom i ogród od skalistych morskich wybrzeży, zwrócili na krętą ścieżkę, prowadzącą do miejsca, w którem łódź oczekiwała na nich. Murphy stał przy statku, zapatrzony w morze; spostrzegłszy nadchodzących, zbliżył się do nich. W tejże chwili przybiegł sir Lefroy z podróżnym kuferkiem w ręku.

— Kto wie, co zajść może — rzekł Murphy, drapiąc się w głowę. — Wiatr się wzmaga, niewątpliwie burza nadejdzie.

— Otóż Murphy zamawia burzę — rzekł Konrad do zadyszanego biegiem stryja. — A zwracając się do marynarza, dodał: — No, przyznaj się stary, że ci się nie chce manewrować, i wolałbyś siedzieć spokojnie u matki Connar, paląc fajkę; nie myśl o burzy, a znajdzie się dla ciebie na statku kieliszek doskonałego whisky.

— Eh! nie o to mi chodzi, panie Konradzie — odrzekł marynarz. — Myślę o tem, że nasza młoda lady, której niech Bóg błogosławi, ma popłynąć z nami, a dostrzegam niepokojące oznaki na morzu.

— Ja się nic a nic nie boję — rzekła Elza — owszem lubię wzburzone morze. I weszła na pochyłą kładkę, prowadzącą do łodzi.

— Obawy Murphy'ego są poniekąd usprawiedliwione — rzekł sir Lefroy, kładąc rękę na ramieniu synowicy; — może lepiej, żebyś wróciła do domu. Ja jechać muszę, ale po cóż ty masz się narażać bez potrzeby.

— Och! stryjaszku, pozwól mi z sobą jechać! wszak nie grozi mi nic więcej, jak tobie?

— Dobrze więc, skoro chcesz koniecznie — odpowiedział. — Zdawał się tak przygnębiony, iż nie stało mu sił na oparcie się prośbie synowicy. Wsiadajmy prędzej — dodał, obrzucając wzrokiem wybrzeże i wierzchołki skał, jakby obawiając się nadejścia nieprzyjaciela. Trzeba odpłynąć, póki wiatr sprzyja. A zwracając się do Konrada, dodał: — Nie ma czasu do stracenia; nie zapominaj, że cobądźby wypadło, masz bronić i opiekować się Elzą.

— Choćby z narażeniem własnego życia! — odpowiedział żywo.

W kilka minut później *Mewa* sunęła śmiało po wzburzonych dość silnym wiatrem falach. Sir Lefroy ujął ster, a Konrad strzegł żagla i pomagał marynarzowi wiosłować. Sieci wisiały na tyle statku, ale nikt nie myślał o łowieniu ryb. Zgodnie z przepowiednią Murphego, silny wiatr wzmagał się, wysoko piętrzące się bałwany wpadały na pomost. Trzeba było skrócić żagiel. Elza podziwiała wspaniały widok, roztaczający się przed jej wzrokiem.

Ilekroć większe bałwany wyżej wznosiły statek, prześliczna panorama roztaczała się dokoła. Z jednej strony rozłożyło się malownicze wybrzeże i strome skały, błyszczące miejscami od padających na nie promieni słońca; obok ciężkich czarnych chmur, ukazywały się jaśniejsze, jakby oszyte srebrną frendzią, a w odległości jaśniało mocno błękitne niebo. Z drugiej znów strony, wzburzone morze sięgało gdzieś niezmierzonych przestrzeni, nic więc nie przecinało wspaniałej jego jednostajności, prócz kilku odosobnionych skał, strzelających ostremi szczytami ku zachmurzonym obłokom i kilku statków rybackich spiesznie wracających do portu.

Dopływając do wysp, ujrzeli wieżę wyłaniającą się z pośród wzburzonych fal, była to morska latarnia Tory-Island, ku której zmierzali. Zachwycona wspaniałym krajobrazem, Elza ani pomyślała o niebezpieczeństwie, chociaż osoby mniej odważne, czułyby się przejęte całkiem innem, niż uwielbienie, uczuciem. Niebo zachmurzało się coraz więcej; czarne chmury nadciągały, wicher szalał coraz silniej. Konrad i Murphy, zamienili z sobą zaniepokojone spojrzenia, sir Lefroy zatopiony w głębokiem rozmyślaniu, nie zdawał sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa.

— Panie Konradzie, trzeba zwinąć żagiel; chciej pan wziąć wiosło, będzie to bezpieczniej.

— Zapominasz o silnym prądzie obijającym się o skały latarni — odrzekł Konrad — jeźli żagiel nie będzie nam pomagał...

— Ależ prąd ten dawno już nas unosi; obecnie znajdujemy się najwięcej o milę od tych groźnych skał. A! czemuż miss Elza nie została w domu!

— Więc zwiń żagiel — rzekł Konrad, chwytając za wiosło.

Pozbawiony żagla statek przez kilka chwil miotał się przerażająco, unoszony rozhukanemi falami. Elza nie mogła powstrzymać się od krzyku z przestrachu. W jednej chwili prąd nagle poniósł ich ku latarni, oddalając od przystani znajdującej się po przeciwnej stronie wyspy, do której właśnie dostać się pragnęli.

Daremnie wiosłujący podwajali usiłowania, nie mogli przemódz wichru i rozhukanego morza. Wkrótce wicher rzucił ich ku skałom, o które obijały się olbrzymie bałwany; spienione fale zakrywały latarnię morską. Dokoła straszny zapanował chaos; rzucona o sterczące skały, wątła łódź musi się rozbić.

Konrad i Murphy czynili nadludzkie wysilenia chcąc oprzeć się gwałtownemu prądowi; z ich zaciśniętych ust ani jedno nie wychodziło słówko. Elza śmiertelnie blada modliła się głośno, uchwyciwszy się boku statku. Przebudzony z zadumy, sir Lefroy trzymał się sznura. Z po za okna latarni wyglądały przerażone twarze, ale strażnicy nie byli w możności jakiejkolwiek udzielić pomocy. Gdyby nawet posiadali łódź ratunkową, nie zdołaliby kierować nią na tak rozszalałem morzu.

Niebezpieczeństwo wzmagało się z każdą chwilą. Wszyscy utkwili wzrok w skały, pokryte spienionemi falami, mierząc oczami odległość dzielącą ich od pewnej, nieuniknionej śmierci. Wtem Murphy krzyknął:

— Panie Konradzie, na miłość Boską, jak najprędzej.

Olbrzymi bałwan, istna ruchoma góra, zbliżał się z przerażającą szybkością i siłą spotęgowaną burzą. Sir Lefroy pochwycił linę rudla, ale pękła w jego ręku; bałwan uderzył w statek z tak nieprzepartą siłą, iż go przewrócił i nieszczęśliwi znajdujący się na nim wpadli w morskie otchłanie. Straszny, przerażający krzyk wzbił się ku niebu, następnie słychać już tylko było wycie rozwścieczonego wichru i huk bałwanów rozbijających się o skały.

Elza czuła, że jakaś nieprzeparta siła ciągnie ją ku otchłaniom, ale dobrze umiejąc pływać, zdołała wypłynąć na powierzchnię. Bezsilną, nie mogącą już oddychać, nagle pochwyciło silne ramię.

— Odwagi! Elzo! — szepnął Konrad.

Chciała coś odpowiedzieć, ale głowa jej opadła na ramię podtrzymującego ją kuzyna, straciła przytomność. Jedną ręką ją unosił, a drugą płynął, nie tracąc nadziei dopłynięcia do bezpiecznego miejsca, jeźli tylko uda mu się ominąć te złowrogie skały, o które statek ich rozbił się z trzaskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.